

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1224) 22 KWIETNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

*Z okazji Świąt Wielkiejnocy
naszym
Czytelnikom i Sympatykom
życzymy
wielu łask i błogostawieństwa
Zmartwychwstałego Pana
Kolegium Redakcyjne i Redakcja*



„Jezus
rzekł
do niej:
MARIO!
A ona
obróciwszy się,
powiedziała
do Niego
po hebrajsku:
RABBUNI,
to znaczy:
NAUCZYCIELU”
(J 20, 16)

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (5, 7—8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstałiście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co w górze jest, zapobiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się, wtenczas i wy ukazecie się z Nim w chwale.

Ewangelia według św. Marka (16, 1—7)

W owym czasie: Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

„Wstał z martwych,
nie ma go tu...”

Pamiętka zmartwychwstania Pańskiego jest największą uroczystością świata chrześcijańskiego; jest świętem skupiającym w sobie treści wszystkich obchodów roku liturgicznego. Przyznać jednak musimy, że chrześcijaństwo zachodnie w znacznej mierze zatraciło poczucie jego wielkiej doniosłości. Bowiem inne uroczystości, jak Boże Narodzenie i Objawienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego i Boże Ciało, do pewnego stopnia przygasiły blask uroczystości Wielkanocy. Stąd też nie zdajemy sobie w całej pełni sprawy z jej wielkiego dostojenstwa i znaczenia. Winniśmy więc dążyć do przywrócenia temu świętu pierwszego miejsca w hierarchii uroczystości obchodzonych na przestrzeni roku kościelnego.

Dla osiągnięcia tego celu — w oparciu o dzisiejsze czytania mszalne — zastanowimy się nie tylko nad faktem Zmartwychwstania, ale i nad tym, czym to wydarzenie jest dla nas.

Z perykopy ewangelicznej czytanej w uroczystość Wielkanocy wynika, że pierwszymi osobami, które dowiedziały się o fakcie zmartwychwstania Chrystusa, były niewiasty galilejskie.

W popołudnie wielkopiątkowe — z uwagi na zbliżające się święto Paschy — nie starczyło już czasu, na dopełnienie wszystkich żydowskich zwyczajów pogrzebowych. Dlatego też „gdy minął szabat, Maria Magedalna i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Chrystusa” (Mk 16,1). Chciały one zapewne uczcić w ten sposób ciało Jezusa i nadać mu przyjemną woń. Nie da się wykluczyć, że przyszły również opłakiwać śmierć Mistrza. Bowiem stosownie do zwyczaju, niewiasty opłakiwały zmarłego nie tylko w czasie pogrzebu, ale także przy grobie.

Wspomniane już niewiasty, „bardzo rano, skoro wzeszło słońce, pierwszego dnia tygodnia (a więc w niedzielę), przyszły do grobu” (Mk 16,2) Jezusa. Wraz z nimi przybyła jeszcze Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda Antypasa wraz z towarzyszkami (por. Łk 24,10). Będąc zaś jeszcze w drodze, „mówiły do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu? (Mk 16,3). Ich obawy były całkowicie uzasadnione, gdyż — jak zaznacza św. Marek — „był (on) bardzo wielki” (Mk 16,4b). Z rozmowy jaką niewiasty prowadziły między sobą wynikałoby, że nie wiedziały one o przepowiedni dotyczącej zmartwychwstania Chrystusa dnia trzeciego oraz o zapiecztowaniu grobu.

Różowe słońce wynurzało się właśnie spoza skał Kalwarii, gdy wchodziły do ogrodu, w którym grób się znajdował. Przeszły już cienistą ścieżkę, za którą przeblyskiwała wśród liści maleńka polana

pod skałą. „A gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony” (Mk 16,4a) i odczuły o kilka kroków. Wejście do grobu stało otworem. Stały zapewne na chwilę, nasłuchując pilnie, czy nie odezwie się jakiś szmer, wreszcie ośmielone ciszą podeszły pod skałę. Zajrzały ostrożnie do drzwi: w przedsionku nie było nikogo. Następnie po schodach posunęły się aż do otworu komory grobowej i okrzyk trwogi wydarł im się z piersi. Łóżysko kamienne, gdzie złożone zostało ciało Pańskie, było puste. Jednak o innego napełniło je bojaźnią. Równocześnie bowiem „ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę i zdumiały się bardzo” (Mk 16,5). Tak bywało zawsze, ilekroć ludzie spotykali nadziemską zjawę. „Biała szata” wskazywała zaś, że młodzieniec ten należy do świata niebieskiego.

Wówczas anioł rzekł do nich: „Nie trwóście się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono” (Mk 16,6). Wysłannik Boży ogłasza im najpierw radosną nowinę o zmartwychwstaniu Jezusa, a na dowód tego ukazuje im pusty grób. Równocześnie daje im polecenie, by ogłosili fakt zmartwychwstania Pańskiego. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Idźcie i powiedźcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzeda do Galilei; tam go ujrzycie, jak wam powiedział” (Mk 16,7). Tam — stosownie do wcześniejszej przepowiedni (por. Mk 14,28) — nabiorą całkowitej pewności, że Mistrz ich naprawdę żyje.

* * *

W cyrku Nerona w Rzymie stał kiedyś obelisk, który na rozkaz cesarza Kaliguli przewieziony został tutaj z Heliopolis. Obecnie stoi na placu przed bazyliką watykańską. Ludzie ze wszystkich stron świata, podziwiając to dzieło starożytnej techniki, czytają wyryty na nim napis: „Chrystus żyje, Chrystus zwycięża, Chrystus króluje”. Prawdziwość tych słów uwydatnia się najbardziej w uroczystości zmartwychwstania Chrystusa.

Na przestrzeni wieków toczy się zacięta walka. Życie i śmierć, światłość i ciemność walczą o palmę zwycięstwa. Jednak ostatecznie zdobywa ją Jezus Chrystus. Stąd **Wielkanoc** jest — nie tylko historyczną pamiętką Jego zmartwychwstania, lecz — **świętem ostatecznego zwycięstwa Syna Bożego nad śmiercią i piekłem**. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Zmartwychwzbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje” (Rz 6,9). Prawdę tę wyrażają również słowa pieśni wielkanocnej, w której śpiewamy:

„Zwycięzca śmierci, piekła i szatana,
Wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana”.

Kościół podkreśla bowiem nie tyle poszczególne wydarzenia z życia Boga-Człowieka na ziemi, co ostateczne dokonanie dzieła odkupienia. Wprawdzie Syn Boży przez mękę i śmierć zwyciężył „księcia tego świata”, lecz dopiero przez zmartwychwstanie dał świadectwo temu zwycięstwu. Teraz zaś prowadzi odkupioną ludzkość do duchowego zmartwychwstania. Taka jest istotna treść święta Zmartwychwstania.

Chrześcijanie pierwszych wieków nie obchodzili żadnych w ogóle świąt poza uroczystością Wielkanocy. I chyba słusznie: bowiem święto to koncentruje w sobie wszystkie inne wydarzenia z życia Jezusa, będące tylko składowymi częściami dzieła odkupienia.

Wielkanoc jest również dniem duchowego zmartwychwstania wszystkich wierzących w Chrystusa. W dniu tym rodzą się oni na nowo do życia Bożego. Zeby to lepiej zrozumieć, musimy cofnąć się myślą w czasy pierwotnego Kościoła. Wówczas bowiem w okresie Wielkiego Postu przygotowywano katechumenów na przyjęcie Chrztu świętego, grzesznicy przez pokutę sposobili się do sakramentu przebaczenia, wierni zaś uczestniczyli w ofierze eucharystycznej i krzepili się „chlebem żywota”. Czas wielkopostny był zatem przygotowaniem do odnowienia w duszach ludzkich życia Bożego, przez które wszystko miało się odrodzić. Wielkanoc obchodzili więc chrześcijanie pierwszych wieków odrodzeni i zmartwychwstali duchowo.

Nie inaczej winno być i obecnie. Stąd też nadal pozostają aktualne słowa św. Pawła, który — przez słowa dzisiejszej lekcji mszalnej — napomina wyznawców Chrystusa, mówiąc: „Usuńcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem, ponieważ jesteście przaśni; albowiem na nasza Wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus. Obchodźmy więc święto nie w starym kwasie ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w przaśnikach szczerości i prawdy” (I Kor 5,7-8). Bowiem, by z należyłym usposobieniem obchodzić święto Zmartwychwstania, należy wcześniej usunąć z duszy wszelkie zło, które symbolizuje „kwas złości i przewrotności”.

Rozważając w Wielkim Poście mękę i śmierć Chrystusa, zrozumielśmy złość grzechów, za które cierpiał Zbawiciel. Przez umartwienie i pokutę przygotowaliśmy dusze nasze na działanie łaski Bożej. Podczas parafialnych rekolekcji wielkopostnych głos Bożych napomnień oraz sakrament przebaczenia dokonywały reszty. Dusze nasze odrodziły się do nowego życia i zmartwychwstały z Chrystusem. Trwajmy w tym życiu zawsze. Świętujmy naszą Wielkanoc — jak na uczniów Jezusa przystało — w „przaśnikach szczerości i prawdy” (I Kor 5,8b).

Ks. JAN KUCZEK

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE

„Ale Maria stała zewnątrz grobu i płakała. A płacząc nachyliła się do grobu.

I ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie leżało ciało Jezusa.

A ci rzekli do niej: Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli.

A gdy to powiedziała obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus.

Rzekł jej Jezus: Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, mniemając, że to jest ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wziąłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę.

Rzekł jej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabuni! Co znaczy: Nauczycielu!

Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego.

I przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała Pana i że jej to powiedział”

(Jan 20, 11—18)



W dzisiejszy poranek Wielkanocny przekazuję serdeczne pozdrowienie i najlepsze życzenia wszystkim Dostojnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu oraz Wiernym Kościoła Polskokatolickiego. Z braterskim słowem spieszę do Wysokich Zwierzchności Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, jak również do Czcigodnych Braci kierujących wspólnotami chrześcijańskimi w Polsce.

Życzenia moje kieruję na ręce Jego Eminencji Antoniego GLAZEMAKERA — Arcybiskupa Utrechtu, dla całej Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Słowa najserdeczniejszych życzeń ślę do Najprzewielebniejszych Księżów Biskupów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, A.P. i Kanadzie, a za Ich pośrednictwem do wszystkich Kapłanów i Wiernych, oraz Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, a także do Członkiń i Członków Polsko-Narodowej „SPÓJNI” z p. prezesem Wincentym Yuskiewiczem na czele.

W imieniu Rady Synodalnej pozdrowienie i życzenia świąteczne przekazuję Kierownictwu Światowej Rady Kościołów i Kierownictwu Europejskiej Konferencji Kościołów w Genewie. Wszystkim Siostram i Braciom oraz ludziom

dobrej woli przekazuję pozdrowienie i serdeczne życzenia radosnego Alleluja, bo Pan prawdziwie Zmartwychwstał.

Niech głębokie przeżycie tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego odrodzi nas wszystkich wewnętrznie, zjednoczy silniej z Chrystusem Panem, z Jego Świętym Apostolskim Kościołem i przysposobi do silnej pracy w zdobywaniu doskonałości, do jakiej wezwał nas Wszechmogący Bóg.

Idźmy na cały świat, pozdrawiajmy się wzajemnie i głosmy, że Pan nasz, Jezus Chrystus Zmartwychwstał prawdziwie, że Jezus Zmartwychwstał dla wszystkich narodów i dla wszystkich bez wyjątku.

Na tę zbożną pracę ku chwale Bożej, Kościoła Świętego i duchowy pożytek ludu — niech nam wszystkim błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i niech to błogosławieństwo zostanie z nami na zawsze.

Oddany w Bogu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

w Warszawie,

w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

1984 R.P.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

Trzeciego dnia po swej śmierci Jezus Chrystus zmartwychwstał. Wydarzenie to zajmuje w Ewangelii szczególne miejsce, gdyż stanowi jakby ukoronowanie życia Jezusa. Całe Jego życie zmierzało ku śmierci i zmartwychwstaniu. Jezus niejednokrotnie o tym mówił: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludu i zabiją Go, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Mt 17, 22—23).

Jezus Chrystus po swym zmartwychwstaniu powrócił do życia. przebywał wśród Apostołów, pouczał ich jeszcze o królestwie Bożym, ale wszystko to miało już inny charakter, niż za Jego życia przed śmiercią. Jezus nie przebywał już z Apostołami stale. Ukazuje im się, jest jakiś czas z nimi, później odchodzi, znika, by w jakimś momencie pojawić się znowu. Przekonuje Apostołów o swej tożsamości, każe im dotykać ran, zadanych Mu w czasie męki. Nie jest On zależny od miejsca, czasu, nie jest tak związany ziemskimi warunkami istnienia, jak to było przed śmiercią.

Pusty grób (J 20, 1—10)

„A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: *Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono*. Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie”.

Jezus zmartwychwstały ukazuje się Marii Magdalenie (J 20, 11—18)

„Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy tak płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa — jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej: *Niewiasto, czemu płaczesz? Odpowiedziała im: Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono*. Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: *Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, ja Go wezmę*. Jezus rzekł do niej: *Mario! A ona obróciwszy się, powiedziała do Niego po hebrajsku: Rabbuni, to znaczy: Nauczycielu*. Rzekł do niej Jezus: *Nie zatrzymuj Mnie, jescze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz Boga mego i Boga waszego*. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: *Widziałam Pana i to mi powiedział*”.

Ukrzyżowany Jezus z Nazaretu zmartwychwstał! (Mk 16, 1—8)

„Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: *Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu? Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży*. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: *Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli*. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: *Idźcie przed wami do Galilei, tam Go ujrzą, jak wam powiedział*. One wyszły i uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrasz. Nikomu też nic nie oznajmiły bo się bały”.

Falszywe pogłoski (Mt 28, 11—15)

„Gdy one były w drodze, niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: *Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali*. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu. Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono. I tak się rozniosła ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego”.

Zmartwychwstały Jezus ukazuje się uczniom na drodze do Emaus (Łk 24, 13—35)

„Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jeruzolimy. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Lecz



Modlitwa polska

*Panie! My, którzy znamy tysiąc Twoich twarzy
Skrwawionych, konających, omdlonych, ścierpiętych,
Błagamy Ciebie, płynąc do Twoich ołtarzy,
Pokaż nam tę nie znaną. Zjaw się uśmiechnięty.*

*Wyjmij ciernie ze skroni, zetrzyj krew czerwoną,
Zmyj oczy obolale, które dobrze znamy,
I uśmiechnij się do nas jak stary listonosz,
Co z dobrą wiadomością przystanął u bramy.*

*Niech wierna Twa życzliwość nasze serca muśnie,
Jak lazurowe słońce kwietniowej niedzieli.
Prosimy Cię o uśmiech, o zwyczajny uśmiech,
Bo go nie pamiętamy, bośmy zapomnieli.*

Stanisław Baliński

oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: *Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze? Zatrzymali się smutni*. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: *Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jeruzolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało*. Zapytał ich: *Cóż takiego? Odpowiedzieli Mu: To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali*. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś, już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniali, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli.

Na On rzekł do nich: *O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwaly? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego*.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążyli, a On okazywał jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: *Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił*. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: *Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?*

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jeruzolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: *Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi*. Oni również opowiadali, co ich spotkało, i jak Go poznali przy łamaniu chleba”.

MARIA

(opowiadanie)

Było jeszcze ciemno, tylko we wschodniej części nieba jakby nieco jaśniejsze obłoki się stawały, a gwiazdy blednąc znikwały na nieboskłonnie.

Jakaś dziwna cisza otaczała wokół śpiącą ziemię, tylko gdzieś w zaroślach w ukrytym gnieździe od czasu do czasu dawał się słyszeć świergot zbudzonego ptaka.

Był to pierwszy dzień po Szabacie. Świtało... Szła ostrożnie, owinięta w ciemną chustę. Jej nierówny, ciężki krok krył w sobie wiele przepłakanych, nieprzespanych nocy i ogromne zmęczenie. Do piersi tuliła zawiniątko, a w nim trochę pachnącego olejku, który niosła, by namaścić ciało Najdroższego, Ukochanego Mistrza. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział o rannych odwiedzinach Jego grobu. Chciała sama jedna, ze swoim bólem i smutkiem, chociaż przez jedną chwilę być z Nim, który jeden jej nie odrzucił, nie potępił, a w swym przeogromnym miłosierdziu przebaczył wszystko...

Tak idąc rozmyślała o Nim, i o tym, gdy pierwszy raz usłyszała Jego głos: „Mario, Mario, wróć z drogi grzechu!” Od tej pory szukała głębi i sensu tych słów. I znalazła — idąc śladami Jego kroków.

Jakże szczęśliwe wydało jej się życie, które jakby dopiero zaczęło się od chwili Jego poznania. To, co minęło, było dla niej koszmarnym snem, którego wstydziła się i brzydziła. Ze wstrętem odrzucała od siebie wspomnienie grzesznego życia: „Boże! przebac, jak i On mi przebaczył!”

Tak rozmyślając doszła do ogrodu, w którym ukryty był grób z Jego Ciałem. W

jednej chwili uświadomiła sobie, że grób jest przecież przywalony ciężkim kamieniem, i ona, słaba kobieta, nie będzie miała na tyle siły, by go odsunąć. Nowa troska przygniotła jej myśli.

Lecz co to? O Boże! kamień odsunięty po straży ani śladu... Zagląda przerażona do wnętrza, z którego zimny chłód wionie w jej mizerną twarz... i co widzi?!... Nie ma jej Ukochanego Nauczyciela, tylko Jego szaty i biała chusta, w którą miał owinięta głowę, rzucone obok, jakby przypadkiem... Po obu stronach stoją dwaj młodzieńcy, ubrani w śnieżnobiałe szaty.

— Niewiasto, kogo szukasz? — pytają.

Więc z rozpaczą w głosie krzyczy:

— Szukam Pana mego! Błagam, powiedzcie, gdzie jest Pan mój?

A oni z wielkim spokojem odpowiadają:

— Mario, dlaczego szukasz Żywego między umarłymi? Nie płacz, pociesz się, On żyje, On zmartwychwstał! Idź do uczniów Jego i powiedz im to, co słyszałaś...

Ona jednak, nie pocieszona tym co mówili, rozgląda się dokoła i odchodząc od grobu, smutna i zrezygnowana, raptem podnosi głowę. Oto widzi mężczyznę przechodzącego obok, a biorąc go za ogrodnika ogrodu, w którym znajdował się grób pyta:

— Panie, może ty ukryłeś ciało Chrystusa? Jeśli tak — oddaj mi je!

Nagle słyszy z ust nieznanego:

— Mario!

— Rabbuni! Nauczycielu mój! — woła szczęśliwa, padając do Jego nóg.



— Mario, nie dotykaj mnie, nie byłem jeszcze u Ojca mego. Ty pierwsza jesteś, którą spotykam w tym miejscu. Pokój tobie, nie płacz, a idź do uczniów moich i powiedz im, że żyję i idę do Galilei, by tam spotkać się z nimi.

Spiesznie biegła z powrotem, bo i świt już nastał, i słońce wynurzyło się z głębi ziemi, ale jakieś weselsze, jaśniejsze, promieniste. I zdawało się jej, że ptaki obudzone radośniejszemu świergoty niż zwykle, że drzewa poruszane ciepłym wiatrem szumiały cicho... „Zmartwychwstał!”... Słyszała, jak przyroda budząc się ze snu, nuciła do wtóru ptakom i drzewom... „Zmartwychwstał!...”

A ona biegła zdyszana, zmęczona, do uczniów — z wielką radością i nadzieją w sercu, by im oznajmić, że zmartwychwstał Pan! Alleluja!

EUGENIA WIĘCHOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸³³⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Przeznaczenie — → predestynacja.

Przybylski Bernard — (ur. 1907, zm. 1979) — wybitny polski dominikanin, kontynuator o. Jacka Woronieckiego na niwie upowszechniania i uwspółcześniania teologii i filozofii, — św. Tomasza z Akwinu, tomizmu. Swoją głęboką wiedzę filozoficzną i teologiczną zawarł jednak przede wszystkim w żywym słowie jako długoletni duszpasterz akademicki w Poznaniu, prowincjał polskiej prowincji dominikańskiej, rekolekcionista, członek wielu komisji krajowych i zagranicznych, oraz jako członek komisji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce do spraw realizacji uchwał soboru watykańskiego II i komisji tegoż episkopatu do spraw nauki katolickiej. Był również cenionym znawcą mariologii i zmarł w Saragossie podczas tam odbywającego się kongresu Mariologicznego jako przewodniczący polskiej delegacji, polskiej sekcji.

Przybylski Jan Stanisław — (ur. 1798, zm. 1840) — od 1821 r. ks. rzymskokatol., teolog — biblista, dogmatyk, profesor Uniwersytetu Krakowskiego od 1826 r. Jest autorem m.in. pracy pt. *Historia o domku Loretańskim Matki Boskiej i o Jego cudownym przeniesieniu*. (1855, czyli wydana z jego rękopisu już po śmierci autora), oraz, chyba ciekawej rozprawy, która jednak zaginęła, pt. *Dissertatio, qua genuitus Paulinae ad Hebraeos epistolae defenditur*, czyli *Rozprawa, w której broni się pochodzenia Listu św. Pawła do Hebrajczyków*.

Przyłęcki Franciszek — (ur. 1702, zm. 1785) — ks. rzymskokatol., bernardyn, teolog i filozof. Autor kilku prac, spośród których tu należy wymienić następujące, pt.: *Rekolekcje duchowne na osiem dni rozłożone lubo wszelkiego stanu pobożnym katolikom osobliwie jednak zakonnym osobom zakonowi Ojca ś. Franciszka służące...* (1752); *Compendium the-*

ologiae moralis ad usum tum novellis clericis tum... (1754, czyli *Podręcznik teologii moralnej na użytek młodych spowiedników, jak i studentów teologii...*; *Teologia duchowna i ascetyczna trzema mistycznej nauki drogami oczyszczająca, oświecająca i jednocząca każdego katolika do chrześcijańskiej doskonałości prowadząca* (1763).

Przybyłko Marian — (ur. 1905) — od 1929 r. ks. rzymskokatol., dr prawa kanon., autor pracy pt. *Urząd dziekana wiejskiego w polskim ustawodawstwie synodalnym XVIII wieku* (1957; rozprawa doktorska).

Przybytek — (hebr. Bajith = dom; Ohel = namiot; Miszkan = stałe mieszkanie; gr. skyny = namiot, barak; łac. tabernaculum = namiot, przybytek) — w pierw tak nazywał się namiot, w którym Żydzi, powracając z Egiptu do Ziemi Obiecanej, gromadzili się na modlitwy i składanie Bogu-Jahwe ofiar, tu bowiem przechowywali i czcili — Arkę Przymierza. Namiot ten, czyli przybytek dzielił się na: 1° miejsce, w którym znajdowało się wszystko potrzebne do składania ofiar; 2° miejsce najświętsze, w którym znajdowała się Arka Przymierza, zawierająca prawa, wyrzyte na tablicach, → mannę i laskę → Aarona; 3° dziedziniec, czyli miejsce na którym znajdował się namiot oraz miejsce wokoło niego, na którym był ołtarz, przeznaczony do składania na nim. tzw. ofiar całopalenia, oraz duża miednica miedziana; na dziedzińcu tym mogli też poza kapłanami żydowskimi przebywać żydzi-laicy, świeccy, bo do miejsca najświętszego mogli wchodzić → arcykapłan i to jeden raz w roku, w tzw. święto Pojednania. Od tamtych czasów zamknięte miejsce sprawowania kultu, przechowywania rzeczy związanych z wykonywaniem kultu, później już za czasów chrześcijańskich z przechowywaniem w tabernakulum → Najśw. Sakramentu poczęto też nazywać i dzisiaj również tego miana się używa — przybytkiem

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Wrogowie miłości bliźniego

Omawiając przed tygodniem Chrystusowy nakaz miłowania nieprzyjaciół, wspominałem o przeszkodach stojących na drodze królewskiej cnoty. Obok słabości naszej ludzkiej natury, skłonniejszej obecnie do złego niż do dobrego, największymi wrogami miłości bliźniego są grzechy. Każdy, nawet najmniejszy grzech rzuca cień na tę najwznioślejszą cnotę i hamuje jej wzrost. Są jednak grzechy szczególnie szkodliwe, które paraliżują lub wręcz zupełnie niszczą miłość bliźniego w naszych sercach. Ponieważ uśmiercają najważniejszą cnotę, należy je uważać za grzechy śmiertelne. Są trzy Grzechy wprost przeciwne miłości: nienawiść, zgorszenie i samolubstwo. Dziś zajmujemy się dwoma pierwszymi. Samolubstwu przypatrzymy się omawiając miłość własną.

Nienawiść rodzi się w sercu do tych ludzi, którzy wyrządzają nam krzywdę. Jako odruch broniącej się ludzkiej natury, to przykre uczucie tak długo nie jest grzechem, jak długo zupełnie świadomie i dobrowolnie nie zostanie przez nasz rozum zaakceptowane i podsycane.

Nienawiść jest to odraza do osoby (a nawet rzeczy!) połączona z pragnieniem, by tej wrogiej osobie działo się źle. Gdy nienawiść przemienia się w gwałtowną żądzę odwetu za doznane krzywdy, nazywamy ją mściwością.

Człowieka ovladniętego nienawiścią Jan Apostoł zalicza do zbrodniarzy. Mówi bowiem: „Każdy kto nienawidzi brata swego mordercą jest”.

Odebranie komuś życia cała ludzkość zalicza do najcięższych przestępstw.

Nienawidzący po prostu morduje braci w głębinach swego ducha i gdyby mógł uśmiercićby również jego ciało. Właśnie z tych racji nienawiść zaliczana jest do najcięższych grzechów.

Łagodniejszymi formami nienawiści są zawiść i niezgoda.

Zawiść rodzi się z zazdrości. Zazdrosnym okiem patrzył Kain na swego brata, bo Bóg przyjął ofiarę Abla, a jego ofiary nie uznał za dobrą. Kain, zamiast opanować się, pogłębiał budzącą się złość, i tak powstała w jego sercu zawiść, która doprowadziła do zbrodni bratobójstwa. Zwyczaj jednak zawiść pragnie pozbawić drugiego człowieka tych dóbr, którymi przewyższa on opatowaną zawiścią osobę.

Niezgoda jest najczęstszą i najłagodniejszą formą nienawiści,

czy może raczej stopniem prowadzącym do niej. Często występuje między ludźmi, dając początek całej serii grzechów, od niesnasek poprzez kłótnie i gniewy do pełnej nienawiści. Chrześcijanie powinni jej unikać ze szczególną gorliwością. Ponieważ niezgoda wyrasta z nadmiernej miłości własnej, wspomnimy jeszcze o niej przy okazji omawiania grzechów przeciw miłości siebie samego.

Od nienawiści należy odróżnić odrazę, wstręt i potępienie, jakie odczuwa każdy szlachetny człowiek przy zetknięciu się ze złymi czynami i złymi zwyczajami. O zagniewanym ojcu karcącym krnąbrnego syna nikt nie powie, że jest ovladnięty nienawiścią, zawiścią czy niezgodą. On miłuje syna, ale właśnie ta miłość nakazuje mu usunąć z całą bezwzględnością zło, które zaczęło wciągać w siebie jego dziecko.

Całą gamę grzechów przeciwnych, w specjalny sposób, miłości bliźniego określamy mianem zgorszenia. Najogólniej biorąc, zgorszenie jest to dawanie bliźnim złego przykładu mową lub czynem. Szczególna złość zgorszenia polega na tym, że ktoś z naszego powodu stał się gorszym. Zbawiciel nie ma litości dla gorszycieli. Oto Jego pełne grozy słowa, potępiające zgorszenie i świadomie działających gorszycieli: „Biada światu z powodu zgorszeń!... Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. Kto zgorszy jednego z tych małych,

którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza”. Zraz też podaje nasz Mistrz twarde rady, jedynie skuteczne, by słaby człowiek mógł przezwyżyć zgorzenie: „Jeżeli więc ręka twoja albo noga twoja cię gorszy, utnij ją i odrzuć od siebie: lepiej jest dla ciebie wejść do żywota kalekim lub chromym, niż mając obydwie ręce i obydwie nogi być wrzucenym do piekła ognistego”.

Zbawiciel nakazuje bezwzględna walkę ze wszystkimi grzesznymi przyzwyczajeniami, pokusami i myślami. Jeśli coś, albo ktoś jest nam taki miły jak własna ręka czy oko, ale przywodzi nas do złego, musimy odrzucić to coś i odciąć się od tego kogoś by ustrzec własną duszę od zgorzenia. Pan Jezus użył przykładu zaczerpniętego z metod leczenia stosowanych powszechnie w tamtych czasach i aktualnych do dziś. Przeciw gangrenie czy wielu odmianom raka jedynym skutecznym środkiem bywa usunięcie chorych tkanek, a gdy chodzi o kończyny to nawet ich amputacje.

Uważamy, aby nikomu nie dać zgorszenia.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (834)

Bożym lub w liczbie mnogiej przybytkami Bożymi, w których mieszka pod ziemskimi postaciami przemienionych: Chleba i Wina — w katolickim pojęciu — Bóg Trójjedyny w Osobie Jezusa Chrystusa, albo w ogóle Bóg w różnorodnym Jego pojęciu i rozumieniu tego zamieszkania i Jego w nim obecności.

Przyczyna — w teologii i w ogóle w światopoglądach teistycznych (→ teizm) jako nazwa tego, od czego coś pochodzi, czyli tzw. → skutek, ma wielkie znaczenie, chociaż jako wyraz, jako termin, bardziej należy do filozofii, szczególnie do logiki. W wymienionych dyscyplinach naukowych wyróżnia się wiele kategorii przyczyn. Nas tu interesuje przede wszystkim generalna zasada: nie ma skutku bez przyczyny, czyli wszystko to, co jest, jest skutkiem istnienia i działania czegoś, czy kogoś, co było, czy który był, przed zaistnieniem aktualnego bytu, aktualnej rzeczywistości, itd. i właśnie ich działania, świadomego czy nieświadomego, ale faktycznego. W tym procesie aktualnego stosunku przyczyna-skutek, skoro skutek to uprzednio musiała istnieć i działać przyczyna, nie wchodzimy tu w istotę i różnice ich natur, możemy wyróżnić tzw. przyczyny bliższe, dalsze i ostateczną. I ten podział nas tu właśnie interesuje. Aktualny skutek jest owocem działania najbliższej przyczyny, ta, zanim stała się przyczyną, była skutkiem działania przyczyny dalszej, i tak dalej, i tak dalej, aż trzeba dojść do powstania pierwszego skutku, pierwszego bytu, pierwszej rzeczywistości, ale też jako skutku istnienia i działania innej przyczyny, bo właśnie ona była i jest pierwszą w ogóle przyczyną, czyli Bytem, Istnieniem, Istotą bez przyczyny i tę Pierwszą Przyczyną, wiecznie istniejącą, bo nie mającą i nie mogącą mieć żadnej przyczyny swojego zaistnienia, jest — Bóg, Bóg przyczyna jednak zarazem pierwsza zaistnienia i istnienia wszystkiego, co istnieje i zarazem też tego wszystkiego Cel ostateczny (→ Cel; — celowość).

Św. Tomasz z Akwinu swoje dowody na istnienie Boga, zresztą prawdopodobnie pod wpływem arabskiego filozofa Al-Farabi'ego (ur. ok. 870, zm. 950) i św. Anzelmą z Canterbury (ur. 1033, zm. 1109), oparł właśnie na zasadzie przyczynowości, dzisiaj zresztą już nie bardzo przyjmowanej w tradycyjnym pojmowaniu (dowód ten rozwinął w tzw. *quinque viae*, czyli w pięciu drogach, w pięciu odnogach jednego „drzewa”, czyli właśnie zasady przyczynowości; → św. Tomasz z Akwinu).

Przyjaźń — to specyficznie inna odmiana albo inna forma → miłości w ogóle, zwłaszcza miłości małżeńskiej, ujawniająca się w bezinteresownej i bezwarunkowej ale wzajemnej życzliwości i wzajemnie niesionej sobie pomocy, w stosunku do drugiej osoby, drugiego człowieka tej samej lub odmiennej płci, wiadome im i uświadomione sobie wzajemnie. Warto tu przytoczyć opinię → Arystotelesa na temat szczęścia człowieka. Człowiek może być nazwany szczęśliwym i jest nim: 1° kiedy stan, dający mu przyjemność, zadowolenie, spokój, itd., więc szczęście trwa przez jakiś dłuższy okres czasu, a nie jest tylko chwilowym przeżyciem, przejściowym przyjemnym doznaniem; 2° kiedy człowieka nie niepokoją choroby, cierpienia, niedostatek; 3° kiedy człowiek ma przyjaciół (owszem — nie jednego, ale i więcej), przyjaciele bowiem mogą i dopełniają szczęścia człowieka i są tego szczęścia jednym z ważnych i składowych warunków. Przy czym między małżonkami jest i powinna być też przyjaźń jako warunek ich szczęścia, jednak przyjaźń w małżeństwie jest mimo wszystko innego rodzaju niż przyjaźń między ludźmi niezwiązanymi prawnie umową czy ślubem małżeńskim, jest inna niż miłość przyjaciół pozamałżeńskich w swej istocie, w swym zwłaszcza celu prokreacyjnym i związanymi z realizacją tego celu uczuciami, praktykami, itd. Jednak obie w życiu człowieka,

**BIBLIOTEKA
WATYKAŃSKA
DOSTĘPNA
DLA UCZONYCH**

W dniu 7 lutego, Papież, Jan Paweł II dokonał uroczystego otwarcia nowych pomieszczeń Biblioteki Watykańskiej. Pomieszczenia, na które składają się: budynek katalogowy, magazyn, czytelnia pod ręczną rękopisów zostały wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt, służący szybkiemu udostępnianiu zbiorów, a także ich magazynowaniu i konserwacji. Magazyn przewidziano na 70 tys. inkunabułów i rękopisów ma ok. 700 m kw. powierzchnię katalogi umieszczono w 20 pokojach o łącznej pow. 950 m kw.

Dokonując otwarcia nowo wybudowanej części Biblioteki, Papież podkreślił, że służyć ona będzie wszystkim przedstawicielom nauki bez względu na ideologię, religię czy rasę. Służyć będą ludziom nauki w ich twórczej pracy w służbie człowieka. Papież zwrócił również uwagę na rolę Biblioteki Watykańskiej, jaką pełniła ona i pełni w rozwoju kultury i nauk humanistycznych.

W uroczystości otwarcia uczestniczył również probibliotekarz Świętego Kościoła Rzymskiego, kierownik Biblioteki Watykańskiej, arcybiskup Alfons Sticker.

**„JASNA GÓRA”
— NOWY MIESIĘCZNIK
SANKTUARIUM
MATKI BOŻEJ
JASNOGÓRSKIEJ**

Kuria Generalna Zakonu Paulinów i klasztor Jasnogórski, na zakończenie obchodów 600-lecia cudownego obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, rozpoczęły wydawanie miesięcznika „Jasna Góra”.

Pismo liczące 56 stron wydawane jest w niedużym formacie książkowym, obejmuje swoim zakresie problematykę Maryjną, zagadnienia patnictwa, historii i znaczenia sanktuarium.

Redaktorem naczelnym jest o. Rufin Józef Abramek ZP. Nakład pisma wynosi 3.500 egz.,

**STOSUNKI
CZECHOSŁOWACJI
Z WATYKANEM**

W dniach 29 lutego — 3 marca b.r. odbyło się w CSRS spotkanie konsultacyjne delegacji władz czechosłowackich i Watykanu. Delegacjom przewodniczył Vladimir Janku, kierownik sekretariatu ds. kościelnych rządu CSRS i nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, arcybiskup Luigi Poggi. Jak podaje ogłoszony w Pradze komunikat oficjalny, delegacje przedstawiły swoje stanowisko w sprawach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Sprawy te będą też tematem dalszych rozmów.

Kościół Rzymskokatolicki jest jednym z kilkunastu Kościołów i związków wyznaniowych



działających w Czechosłowacji. Ocenia się, że skupia on około dwu trzecich ogółu wierzących.

**ROZMOWY NA TEMAT
USPRAWIEDLIWIENIA**

Teolodzy luteranscy i rzymskokatolicy w USA przedstawili w roku jubileuszu Lutra wyniki 5-letnich rozmów na temat usprawiedliwienia. W przedstawionym dokumencie, a także w dołączonej do niego „Ogólnej deklaracji” stwierdza się, że w okresie minionych 20 lat — choć nie osiągnięto jeszcze pełnego porozumienia w tej sprawie — stanowiska obu Kościołów stale się do siebie zbliżały. Luteranie pojmują usprawiedliwienie przez wiarę jako fundament, bez którego nie mógłby istnieć Kościół, natomiast dla rzymskokatolików nie jest ono jedynym kryterium autentyczności Kościoła. Obecny dokument o usprawiedliwieniu jest siódmym dokumentem opracowanym przez oficjalnych przedstawicieli Kościołów od 1965 r. Poprzednie dotyczyły m.in. następujących zagadnień: nieomyślności papieskiej, autorytetu nauczającego Kościoła, prymatu papieskiego eucharystii i służby. Następna tura rozmów, podejmie problem Marii i świętych.

**WYPOWIEDŹ
ARCYBISKUPA
CANTERBURY**

Anglikański arcybiskup Canterbury Robert Runcie opowiedział się za dalszym zbliżeniem między anglikanami i luteranami. Przemawiając 8

listopada 1983 r. do obradującego w Londynie Synodu Generalnego Kościoła, powołał się na sprawozdanie z rozmów anglikańsko-luteranckich (Helsinki, 1982). Jego zdaniem, dokument ten wyraża przekonanie, że między obu Kościołami nie istnieje już poważniejsze przeszkody uniemożliwiające zawarcie pełnej wspólnoty komunijnej.

Arcybiskup z uznaniem wyraził się o historycznych i współczesnych zasługach luteranizmu oraz wezwał do skorygowania zniekształceń i uproszczeń nauki Lutra. Bezpośrednio po tym wystąpieniu, abp Runcie udał się do NRD na uroczystości z okazji 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra, a następnie przemawiał do Rady Luteranckiej Wielkiej Brytanii, przed którą powtórzył w ogólnych zarysach to samo, co stwierdził wobec Synodu Generalnego własnego Kościoła.

**ZGROMADZENIE
OGÓLNE
FEDERACJI
LUTERAŃSKIEJ**

Zdaniem sekretarza generalnego Światowej Federacji Luteranckiej, Carla Maua, najbliższe Zgromadzenie Ogólne Federacji (lipiec, Budapeszt) skupi się na trzech ważnych sprawach: na zaangażowaniu ekumenicznym, na współczesnym zwiastowaniu i ewangelizacji oraz na problemie pokoju i sprawiedliwości. Dla dyskusji nad pokojem nie obojętny będzie fakt, że zgromadzenie luteranckie obradować będzie po raz pierwszy w kraju socjalistycznym.

**OBRADY
PREZYDIUM KKE**

Od 20 do 22 października 1983 r. obradowało w Genewie Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich. Najwięcej uwagi poświęcono sprawie odbioru przez Kościoły dokumentu Komisji „Wiara i ustrój” Światowej Rady Kościołów na temat chrztu, eucharystii i posługi. Po przeprowadzonych uprzednio konsultacjach, Prezydium doszło do przekonania, że na refleksję Kościołów europejskich nad tym dokumentem mogą wpływać pewne, charakterystyczne dla Europy, czynniki nie teologiczne. Mają być one omawiane podczas czterech roboczych konsultacji, których ukoronowaniem będzie konsultacja ogólna w 1985 lub 1986 roku.

Prezydium KKE wyraziło głęboką troskę z powodu pogarszającej się sytuacji międzynarodowej i jednocześnie nadzieję, że rozmowy rozbrojeniowe między ZSRR a USA w Genewie doprowadzą jednak do pozytywnych wyników. Wyrażono pogląd, że KKE powinna wspierać dążenia do realizacji Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wiele uwagi poświęcono też sprawie stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim. Przyjęto ogólny program III Europejskiego Spotkania Ekumenicznego przedstawicieli KKE i Rady Konferencji Episkopalnych Europy, które odbędzie się w październiku 1984 r. w Riva del Garda (Włochy).

**OBRADY
ARCYBISKUPÓW
WSPÓLNOTY
KOŚCIOŁÓW
ANGLIKAŃSKICH**

W miejscowości Limuru k. Nairobi (Kenia) odbyło się w połowie października 1983 roku spotkanie 24 arcybiskupów Wspólnoty Kościołów Anglikańskich. Tematem obrad były sprawy religijne i aktualna sytuacja w świecie. Arcybiskupi wyrazili zaniepokojenie wprowadzeniem prawa islamskiego w Sudanie, co ma na celu wyparcie chrześcijaństwa z tego kraju. Już teraz prześladowane są mniejszości chrześcijańskie w Sudanie i Iranie. Arcybiskupi wezwali rządzących na całym świecie do sprawiedliwego traktowania wszystkich ludzi, gdyż sprawiedliwość jest warunkiem pokoju.

**DIALOG
LUTERAŃSKO-
REFORMOWANY**

W październiku 1983 r. zakończone zostały trwające od dwóch lat rozmowy między teologami luteranckimi i reformowanymi w USA. Uczestnicy rozmów zaproponowali wspólnotę Stołu Pańskiego i ambony oraz przeprowadzenie wspólnych projektów misyjnych. Partnerzy dialogu reprezentowali cztery Kościoły luteranckie z 5,4 mln członków oraz cztery Kościoły reformowane z 5,3 mln członków.

Swięta Wielkanocne zajmują w polskim roku obrzędowym szczególne miejsce. Obchodzone od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, łączą w sobie elementy tradycji pogańskich i kultury chrześcijańskiej, które ulegając wprawdzie pewnym przeobrażeniom, przetrwały do dnia dzisiejszego.

Rygorystyczne przestrzeganie Wielkiego Postu zawsze nakazywało powagę. Zaniechanie zabaw, mięsnych potraw i trunków, a nawet niektórych prac, jak np. przednie, obowiązywało przez cztery wielkopostne dekady. Jeszcze na początku XIX stulecia widywano w Wielkim Poście tzw. kapników. Ubrani w białe, czerwone, zielone i niebieskie kapy ze szczelnie zasłoniętą kapturem twarzą przemierzali ulice miast i wsi, kierując się w stronę kościołów. Ten samobiczujący się pochod żałobników i pokutników, wywodzący się jeszcze ze Średniowiecza, pojękiwał, dokonywał chłosty, lub leżał krzyżem w kościele w zależności od dyspozycji wydanej przez marszałka zgromadzenia. I chociaż w obrzędach wielkopostnych nie przetrwał do naszych czasów (może z wyjątkiem leżenia krzyżem), to i tak zapoczątkowany przez Środę Popielcową Wielki Post jest okresem

Z dziejów obyczajów polskich

Wielkanoc w tradycjach polskich

głębokiej refleksji i powagi. Jedynie „Prima aprilis” wnosi tu nieco odprężenia i stanowi niejako zapowiedź mającego nastąpić po nocy świtu. Optymizm wnosi również Niedziela Palmowa, zwana inaczej Kwietną. Świadczy o nastroju panującym w tę niedzielę dał Mikołaj Rej, pisząc: „W Kwietną Niedzielę, kto bagniatka nie poiknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał!” Nie pozbawiony lekkiej ironii zapis Reja daje niewątpliwie obraz staropolskich obrzędów, z których do niedawna jeszcze połykanie baż nikogo nie dziwiło. Tu trzeba nadmienić, że spożywanie baż, lub inaczej bagniatka miało służyć zarówno zbawieniu duszy, jak i zdrowiu, zwłaszcza zapobiegać chorobom gardła.

Piękne, misternie układane palmy wielkanocne, poświęcone podczas nabożeństw, zatykano najczęściej za obrazy świętych. Zgodnie z wierzeniami miały chronić chatę i obejścia gospodarskie przed piorunem czy gradobiciem, zaś wykonane z gałązek wierzby krzyżyki wsadzone do ziemi przysparzać urodzaju. Oczywiście nie wszystkie z wymienionych wierzeń dotrwały do dzisiaj, może tylko w górach, gdzie z większą niż gdzie indziej pieczołowitością kultywuje się dawne tradycje.

Wielki Tydzień ze względu na różnorodność i bogactwo obrzędów zasługuje niewątpliwie na uwagę. Ascetyczny i podniosły nastrój wskazuje na większe powiązania z religią katolicką i obrzędami kościelnymi, w które bardzo zrećnie wplatanie są elementy ludowe, nie mające nic wspólnego z liturgią.

Wielki Tydzień zapoczątkowują w Wielką Środę — „judaszkę”. Ten nieco krotocwilny zwyczaj polega na niszczeniu kukły uosa-

biającej Judasza, którą najpierw zrucano z kościelnej wieży, potem zaś wleczono po ulicach, wreszcie topiono. Zwyczaj nawiązuje do pochodzącego jeszcze z czasów pogańskich obrzędu topienia Marzanny — słowiańskiej bogini zimy i śmierci.

Jak widać niektórym z tych obrzędów, akceptowanym przez Kościół katolicki, nadano nowy charakter, dostosowując do ewangelicznych treści. Drugim, nie mniej ważnym uzupełnieniem zwyczajów wielkanocnych są widowiska pasyjne, obrazujące kolejne etapy Drogi Krzyżowej. Do dziś takie misterium Męki Pańskiej można oglądać w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nie wszystkie jednak widowiska pasyjne utrzymane były we wzniosłym, ascetycznym nastroju. Niektóre z nich, jak na przykład „*Historija o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim*” Mikołaja z Wilkowiecka zawierały również elementy humorystyczne, a dialogi i sposób inscenizacji dawały jednocześnie obraz obyczajowości polskiej XVI stulecia.

Do poważnych w nastroju należała niewątpliwie praktykowana w Wielki Czwartek ceremonia umywania nóg dwunastu starcom i zasiadania z nimi do wspólnej wieczerzy. Zwyczaj ten przestrzegany był nawet przez najwyższych dostojników świeckich, nie wyłączając panujących. Wiadomo np., że Stanisław August Poniatowski gościł na swoim dworze z tej właśnie okazji dwunastu sędziwych kmieci, których po ceremonii sprawowanej przez ks. Naruszewicza hojnie obdarował.



Wielki Piątek — dzień Męki Pańskiej — przybiera najgłębszy i najdostojniejszy wyraz ze wszystkich dni wielkanocnych. Ołtarze i krzyże osłania żałobny fiolet, cisza i skupienie wypełnia świątynię. Nastrój i wymowa tego dnia wzbudza szacunek nie tylko u wierzących. W dawnej Polsce dopełniały ów nastrój nie kończące się zastępy kapników, a także Groby, których tradycja trwa do dzisiaj. Odwiedzanie Grobów, w zależności od regionów, wyglądało różnie. W Krakowskim zwyczaj nakazywał odwiedzać aż siedem i więcej Grobów, zresztą wszelkie nakazy w tym zakresie nie stanowiły bynajmniej dopingu — charakter i oryginalność Grobów, pozytywny w swych przejawach stosunek społeczeństwa do tradycji i świąt kościelnych wystarczały do masowych odwiedzin wiernych. Różne to były Groby — od scen z Pisma Świętego czy Starego i Nowego Testa-

mentu, nawiązujące do tradycji narodowych czy wydarzeń znaczących, często tragicznych w życiu narodu. XVII-wieczne zwycięstwo króla Sobieskiego zainspirowało w Warszawie do ułożenia Grobu z wybranych militariów (szabel, tarcz, szyszaków), w Poznaniu zaś — do przebrania strażników w kolorowe żupany, co do złudzenia przypominało tureckie stroje spod Wiednia. Nawiązywanie do tradycji narodowych w wystroju Grobów było szczególnie aktualne w okresie zaborów i powstań narodowych. Było symbolem polskości i niezależnej myśli narodu, który w ten sposób właśnie wyrażał swoją tożsamość. Szczególnie dramatyczny wyraz nadawano Grobom w okresie okupacji, kiedy poprzez swoją wymowę stawały się jednocześnie przejawem walki z najeźdźcą. Tragiczny, przejmujący w wyrazie Grób autorstwa Stanisława „Miedzy” Tomaszewskiego ustawiony w kościele Sw. Anny w Warszawie w roku 1942 był najlepszym przykładem nie tylko męki Chrystusa, ale i martyrologii narodu. Na tle zwęglonych belek, splątanych drutem kolczastym czarny krzyż, pod nim umarły Chrystus — wychudzony cień człowieka z obozu. Jakże wiele było wtedy takich Grobów, i jak wiele jeszcze być miało...

Wielka Sobota — w Kościele święcenie wody i ognia, uznawanych za podstawowe żywioły życia człowieka. Na wsiach od Wielkiego Piątku trwające niszczenie żuru — rozbijanie garnków, dzbanów i zakopywanie ich w ziemi. Zwyczaj ten szczególnie rozpowszechniony w Krakowskiem, oznaczał symboliczne pogrzebanie tego, co przez okres postu dotkliwie dało się we znaki nie tylko smakoszom. Podobnie wieszanie śledzia służyło tym samym celom.

Wreszcie święto Zmartwychwstania, czyli rezurekcja. Do czasów Stanisława Augusta obwieszczano je dzwoniąc w kościołach w Wielką Sobotę, późnym wieczorem lub o północy. Dopiero w XVIII wieku, właśnie za ostatniego króla Rzeczypospolitej uroczystość odbywała się w niedzielę o świcie. Po dziś dzień poza dzwonami kościelnymi ogłaszają ją wystrzały armatnie, a zgodnie z przyjętymi obyczajami także inne odgłosy pirotechniczne. Uroczystości rezurekcyjne od wieków zaszczycał swoją obecnością król i księżęta. I tak



w roku 1386 uczestniczył w nich w jednym z poznańskich kościołów król Władysław Jagiełło w towarzystwie królowej Jadwigi.

Rozmach obchodzonych Świąt przybierał różne formy w zależności od regionu i zamożności gospodarzy. Znane było wielkanocne „święcone” u Sapiehów i Radziwiłłów, gdzie stoły uginały się od jądła i trunków. Począwszy od XVI wieku, a konkretnie przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy, posyłano z nowej stolicy kołaczki do wybitnych osobistości kościelnych i świeckich. Nie szczędzono też „święconego” innym, mniej liczącym się w hierarchii stanom.

Nie sposób nie uwzględnić w tradycjach wielkanocnych „Jajka”, czyli popularnej „pisanki”. Właśnie jajko symbolizowało odradzające się życie. Zwyczaj ten, szczególnie rozpowszechniony na kresach wschodnich, poza rytualnym dzieleniem się przy stole, należał do ogólnie przyjętych zabaw, zwłaszcza wśród młodzieży. Przez cały okres Wielkiego Postu dorastający chłopcy kupowali jajka o wyjątkowo mocnej skorupce. Ugotowane na twardo „pisanki” kładziono w ustalonej kolejności na dachówkę, po czym strącano, tak, aby dotknęły leżącej na ziemi innej pisanki. Nagrodą dla zwycięzcy było

jajko, które otrzymywało się po jednym lub kilku stuknięciach w pisankę grającego w parze przeciwnika. Tradycja „pisanek” ma w Polsce swoją historię, sięgającą czasów Wincentego Kadłubka, a więc XIII wieku!

Wreszcie „dyngus” — ostatni w kolejności obrzęd Świąt. Pochodzenie jego nie jest dokładnie znane. Aleksander Brückner utrzymuje, że wywodzi się on z tradycji niemieckich, inni twierdzą, że bierze swój początek od wprowadzenia chrześcijaństwa. Określenie „śmigus-dyngus”, bo tak pierwotnie nazywano ów zwyczaj, to dwa różne obrzędy, z których pierwszy polegał na oblewaniu wodą dzlewczą, drugi — na „wykupowaniu się” a więc wręczaniu różnego rodzaju datków. Obecnie rozróżnienie takie nie występuje, jakkolwiek określenie „śmigus-dyngus” bywa niejednokrotnie używane.

Odpowiednikiem „lanego poniedziałku” dla mężczyzn jest wtorek, kiedy to kobietom przyznaje się prawo „śmigusa” wobec panów.

Z innych zwyczajów popularnych w tradycjach ludowych znany jest krakowski „tracz” — drewniany Baranek z piłą w przednich nóżkach, przypominający pomoc Jezusa w ciesielskiej pracy Jozefa. „Przebierańców” obnoszących „traczyka” po domach zwykle ugaszczą się daniami ze świątecznego stołu.



Gdzieś indziej znowu „kogutek” wykonany z drewna, piór czy ciasta dopełniał wielkanocnych obrzędów.

Tak oto kolorowo, barwnie i ze śpiewem, refleksją i zadumą, a nade wszystko optymizmem i nadzieją, zaczerpniętymi z symbolu odradzającego się życia, przedstawia się pokrótce tradycja Świąt Wielkanocnych w Polsce. Tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenia wzbogacająca nie tylko kulturę, ale także narodową spójność o nowe wartości.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

LOS ANGELES

po raz drugi

Stolica Kalifornii — Los Angeles — będzie w tym roku widownią letnich Igrzysk Olimpijskich. Jeszcze nie przebrzmiały echa zimowych Igrzysk w Sarajewie (tak bardzo niepomysłnych dla nas), a tu już cały sportowy świat szykuje się na podbój Los Angeles.

Tym wszystkim, którzy interesują się sportem — Los Angeles jest miastem znany, choćby dlatego, że w roku 1932 było już organizatorem X Olimpiady. A więc miasto to będzie już po raz drugi gościć najlepszych sportowców z całego świata.

Warto więc cofnąć się do roku 1932 i przypomnieć wydarzenia sportowe sprzed 52 lata — zwłaszcza, że skromna polska ekipa — licząca zaledwie 20 sportowców odniosła wówczas duży sukces. Zdobyła dwa złote, jeden srebrny i cztery brązowe medale, co w nieoficjalnej punktacji dało jej 12 miejsce.

Głównym obiektem igrzysk był stadion, którego trybuny mogły pomieścić 105 000 widzów, największy spośród wszystkich stadionów olimpijskich. O 20 kilometrów od miasta znajdowały się kwatery zawodników w tzw. wiosce olimpijskiej, składającej się z 700 komfortowo wyposażonych, 4-osobowych domków.

Wysokie koszty wyprawy przez Atlantyk były jednym z powodów, że liczba uczestników w igrzyskach wyniosła tylko 1408, a w tym zaledwie 127 kobiet. Reprezentowanych było 37 krajów, a najliczniejszą, bo 337-osobową grupę, stanowili gospodarze. Nowością techniczną było zastosowanie fotokomórki dla ustalenia dokładnej kolejności zawodników na mecie. Uroczystość otwarcia odbyła się w dniu 31 lipca, a tradycyjną formułę otwierającą igrzyska wypowiedział wiceprezydent USA Charles Curtis. Poziom sportowy igrzysk był bardzo wysoki, o czym świadczy 19 nowych rekordów świata i 40 rekordów olimpijskich. Sensacją igrzysk okazali się pływacy japońscy, którzy z 6 wyścigów w konkurencji mężczyzn wygrali aż 5. Doszło również do przełamania hegemonii biegaczy fińskich na długich dystansach, a dokonał tego Polak Janusz Kusociński, zwyciężając w biegu na 10 000 m, z czasem będącym nowym rekordem olimpijskim, lepszym od rekordu słynnego Paavo Nurmi o ponad 7 sekund. Słynny Fin chciał zakończyć swą karierę sportową na tych właśnie igrzyskach startem w biegu maratońskim. Nie został jednak dopuszczony do udziału w tej konkurencji, gdyż zarzucono mu, że pobierał wynagrodzenie za starty w zawodach halowych w USA i zdyskwalifikowano go za przekroczenie statusu amatora. W biegu maratońskim zwyciężył 19-letni Argentyńczyk Juan Zabala, który — obok J. Kusocińskiego i Amerykanki Mildered Didrikson, która zwyciężyła w biegu na 80 m przez płotki i w rzucie oszczepem oraz zajęła drugie miejsce w skoku wzwyż — byli głównymi bohaterami X Olimpiady w Los Angeles.

Wróćmy jednak do sukcesów naszych zawodników. Na kolejne igrzyska do Los Angeles nasza ekipa płynęła „Pułaskim”,

bo tak życzyła sobie, finansująca w znacznym stopniu występ olimpijski, Polonia. Na statku panował podniosły nastrój, liczono po cichu i w marzeniach na cztery złote medale, które dla Polski mieli zdobyć: Stanisława Walasiewiczówna, Jadwiga Wajsówna, Janusz Kusociński i Zygmunt Heliasz. Ponadto liczono jeszcze na wioślarzy i szermierzy, choć im dawano znacznie mniej szans. Największy zawód sprawił Z. Heliasz — był rekordzista świata w pchnięciu kulą i czołowy dyskobol Europy. Wszystkie jego rzuty były bądź spalone, bądź zbyt krótkie, aby zagrozić najlepszym — w rezultacie nie zdobył on nawet punktowanego miejsca.

O miłą niespodziankę postarali się natomiast wioślarze, zdobywając 1 medal srebrny i 2 brązowe. Niezłe wypadli też szermierze, zdobywając medal brązowy. Pewien zawód sprawiła, niestety, Jadwiga Wajsówna. Uważana za główną faworytkę w rzucie dyskiem, zajęła ona dopiero 3 miejsce wynikiem 38,74. Nie zawiedli natomiast: Stanisława Walasiewiczówna i Janusz Kusociński. Oni też byli naszymi głównymi bohaterami tych igrzysk.

Bieg na 100 m zaliczany jest zawsze do jednej z najbardziej widowiskowych konkurencji kobiecych. W tym biegu startowała nasza reprezentantka S. Walasiewiczówna. Świetnie przeszła ona eliminacje, ale Kanadyjka Hilda Strike nie była gorsza. Między tymi zawodniczkami miała się rozegrać ostateczna rozgrywka w finale. Do walki o pierwsze miejsce mogły się włączyć jeszcze Wilhelmina Bremen (USA) i Niemka Marie Dollinger. Finał rzeczywiście potwierdził te przewidywania. Po strzale startera, Polka i Kanadyjka wyszły z bloków niemal idealnie równo. Do samego prawie końca trudno było przewidzieć, która z nich wygra, dopiero na ostatnich dosłownie metrach Polka rzutem ciała na taśmę zapewniła sobie zwycięstwo. Obie zawodniczki uzyskały ten sam czas: 11,9 sekundy, ale złoty medal zdobyła Stanisława Walasiewiczówna. Brązowy medal przypadł Amerykance.

Tak zwany koronnym biegiem jest zazwyczaj dystans 10 000 m mężczyzn. Bieg ten na Olimpiadzie w Los Angeles zapowiadał się szczególnie interesująco. Wprawdzie za faworytów uważano nadal Finów — niepokonanych dotąd w biegach długich, ale wielu fachowców stawiało na Polaka: Janusza Kusocińskiego, rekordzistę świata na 3 km i 4 mile. Przewidywania te potwierdziły się tylko do ósmego kilometra; wielu zawodników odpadło już z czołówki, ale Kusociński, Nowozelandczyk Savidan, Szwed Lindgren oraz Niemiec Syring biegli tuż tuż za obu Finami, Iso Hollą i Virtanenem.

Na 9-tym kilometrze Finowie jeszcze raz zaatakowali, na czoło wyszedł Virtanen, Iso Hollo biegł tuż za Polakiem, natomiast Savidan i Syring nie wytrzymali tego morderczego tempa i pozostali około 10 metrów w tyle. Bieg wydawał się być rozstrzygnięty — tylko kto wygra? Finowie czy Polak? Kto zaatakuje teraz pierwszy? Czy Polak zachował jeszcze tyle siły, aby pokonać obu Finów? Do mety pozostało tylko około 500 m. I wtedy stało się to, czego nikt nie przewidywał. Kusociński minął Virtanena i on, a nie Finowie, rozpoczął długi finisz... Iso Hollo nie dał jeszcze za wygraną, jakimś niemal nadludzkim wysiłkiem zrównał się z Polakiem i tak, przez kilka metrów, biegł pierś w pierś. Był to jednak wszystko, na co Fina było stać. Potem, centymetr po centymetrze, Kusociński zdobywał przewagę, by z 6-metrową przewagą zakończyć zwycięsko bieg. Zmęczony Virtanen był o kilkanaście metrów za zwycięzcą!

Wiele radości dostarczyli nam również wioślarze. Nasza dwójka ze sternikiem w składzie: Jerzy Braun, Janusz Ślżak i Jerzy Skolimowski, uległa tylko założdce

USA, pozostawiając daleko w tyle renomowaną ekipę Francji. Nieco gorzej wypadła dwójka bez sternika, Henryk Budziński i Janusz Mikołajczyk, którzy w walce o złoty medal ulegli W. Brytanii i Nowej Zelandii. Również trzecie miejsce i brązowy medal zdobyła czwórka ze sternikiem w składzie Jerzy Braun, Janusz Ślżak, Stanisław Urban, Edward Kobyliński i Jerzy Skolimowski, ulegli oni tylko zawodnikom Niemiec i Włoch. Nieco gorzej, wypadli szabliści. Żaden z nich nie przebił się do finałowej ósemki, co było dla wielu ekspertów dużym zaskoczeniem. Drużynowo było znacznie lepiej, zajęli oni ostatecznie trzecie miejsce za Węgrami i Włochami. Ale po tak doświadczonej zawodniczkach, jak: Władysław Segda czy Marian Suski, spodziewano się znacznie więcej — szczególnie w turnieju indywidualnym.

Spory zawód sprawiła również Jadwiga Wajsówna. Polka uważana obok Amerykanki Ruth Osburn za najlepszą dyskobolkę świata, zdołała wywalczyć dopiero trzecie miejsce. Jak to często bywa, obie rywalki pogodziła Amerykanka Lilian Copeland i jej niespodziewanie przypadł złoty medal.

Wróćmy jeszcze do złotych medalistów. Jeszcze przed zakończeniem igrzysk, Janusz Kusociński otrzymał nęcące propozycje przejścia na zawodowstwo. Miejscowi menagerowie prześcigali się, dosłownie, by oślnić Polaka propozycjami występowania w zawodowych zespołach, obiecując mu tysiące dolarów. Jak się bardzo pomylili. Propozycje te nie mogły przekonać i trafić do wyobraźni zawsze skromnego zawodnika, jakim był J. Kusociński. On już marzył o przyszłej Olimpiadzie, o dalszych sukcesach na bieżniach całego świata, o kraju. Jak się później, niestety, okazało, był to jedyny bieg olimpijski tego znakomitego sportowca i wielkiego patrioty. W dniu 3 maja 1939 roku złożył — jako członek kadry olimpijskiej — uroczyste przyrzeczenie. Był w formie — wygrał z najlepszymi, ale wybuchła wojna. Potem była obrona Warszawy, w której — będąc ochotnikiem — został dwukrotnie ranny. Po powrocie do zdrowia — aktywna konspiracja, aresztowanie... Został rozstrzelany 21 czerwca 1940 roku w Palmirach, na kilka tygodni przed planowanym występem w Helsinkach...

Nie żyje również Stanisława Walasiewiczówna. Ta znakomita zawodniczka i szczerza patriotka (przebywająca stale w USA), występowała zawsze w reprezentacji Polski, odnosząc dla niej wiele sukcesów i zwycięstw. W tradycyjnym plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski, zajęła trzykrotnie pierwsze miejsce. Na olimpiadzie berlińskiej w 1936 roku zdobyła dla Polski srebrny medal w biegu na 100 m. Była uważana za najbardziej wszechstronną zawodniczkę świata. Po wojnie kilka razy odwiedzała Polskę, między innymi w pamiętnym meczu lekkoatletycznym Polska — USA. Byliśmy wtedy trzecią drużyną świata. Wtedy to serdecznie zaprzyjaźniła się z Ewą Kłobukowską i Ireną Szewińską. W kilka lat potem została zamordowana we własnym domu w Chicago, gdzie mieszkała od szeregu lat. Nie doczekała następnej olimpiady w Los Angeles — miście, które tak dobrze знаła sprzed 52 lata i gdzie zdobyła złoty medal...

A jaka będzie ta zbliżająca się Olimpiada dla nas? W sporcie trudno jest przewidywać, ale chyba — nie powinno być źle... Do optymizmu skłaniają zeszłoroczne Mistrzostwa Świata w Helsinkach, gdzie nasi lekkoatleci zanotowali niemałe sukcesy, a przecież w wielu dyscyplinach sportowych odniosiliśmy sukcesy i mamy piękne tradycje. Wszystko więc przemawia za tym, że nie powinno być gorzej, niż przed 52 laty!

CZESŁAW BUJNIK

Dzieje cywilizacji (12)



Tancerka z krotolami — instrumentem muzycznym podobnym do dzisiejszych kastanietów. Greckie małowidło wazowe.

data, okres	Lokalizacja geograficzna, polityczna	Fakty, wydarzenia
ok. 200	Indie	Powstanie <i>Ramajany</i> , wielkiej staroindyjskiej eposy rycerskiej, opisującej dzieje Ramy. Najpopularniejszy utwór w całej literaturze indyjskiej.
200—197	Grecja	II wojna macedońska wypowiedziana przez Rzym w obawie wzrostu potęgi Macedonii. Klęska Macedończyków pod wodzą Filipa V.
ok. 200—118	Grecja, Rzym	Polibiusz z Megalopolis, najwybitniejszy historyk hellenistyczny, gorący zwolennik Rzymu i jego ustroju. Wzięty przez Rzymian jako zakładnik po bitwie pod Pydną, w Rzymie — wychowawca i przyjaciel Scypiona Młodszego. Jego <i>Historia</i> to opis podbojów Rzymu z lat 221—144. Uważa, że zadaniem historyka jest badanie prawdy i pouczanie.
w. II	Grecja, Pergamon	Założenie przez Attalidów biblioteki w Pergamonie, jednym z głównych ośrodków kultury hellenistycznej. Biblioteka, największa po aleksandryjskiej, została też do niej przeniesiona jako dar Antoniusza dla Kleopatry. Pergamon słynął też m.in. z eksportu pergaminu.
1. poł. II w.	Rzym	Podboje Rzymu na Bałkanach i na Wschodzie.
	Grecja	Hipplasz z Nicei Bityńskiej, astronom, wynalazca wielu instrumentów astronomicznych. Ustalił m.in. długość roku słonecznego, obliczał terminy zaćmień słońca i księżyca.
197	Kraje zachodnie	Hiszpania zostaje prowincją rzymską.
ok. 190 — ok. poł. II w.	Italia, Rzym	Terencjusz. Publiusz Terentiusz Afer komediopisarz rzymski, wyzwolennik, z pochodzenia kartagińczyk. Przerabiał komedie Menandra, w przeciwieństwie do Plauta pisał językiem warstw wykształconych. Zachowało się 6 komedii, m.in.: <i>Świekra</i> , <i>Bractwo</i> , <i>Eunuch</i> .
187	Rzym	Proces Scypiona Afrykańskiego. słynnego wodza rzymskiego z okresu II wojny punickiej, pogromcy Hannibala z bitwy pod Zumą. Został on oskarżony o przekupienie przez Antiocha III, króla państwa Seleukidów, z którym prowadził wojnę.
186	Rzym	Wydanie przez Senat zakazu obchodzenia Bakchanalii. Bakchanalie — orgiastyczne święto ku czci Bakchusa, rozpowszechnione w Rzymie, przerosły się z czasem w rozpustne orgie.
ok. 180—100	Grecja	Heron z Aleksandrii, matematyk, fizyk, inżynier, jeden z największych wynalazców starożytności. Opisał teodolit, wynalazł prototyp maszyny parowej, wprowadził wzór na obliczenie pola trójkąta.
171—168	Grecja	III wojna macedońska i klęska wojsk macedońskich.
168	Grecja	Bitwa pod Pydną między Macedończykami pod wodzą Perseusza, zakończona ostateczną klęską Macedonii i pozbawieniem jej samodzielności.
149—146	Rzym; Kartagina	III wojna punicka. Oblężenie Kartaginy po odmowie opuszczenia miasta przez jej mieszkańców. Zdobyte, zburzone i całkowite zniszczenie Kartaginy przez Scypiona Młodszego.
148—146	Rzym; Grecja	Wojna Rzymu ze Związkiem Achajskim. Zniszczenie Koryntu (146). Upadek niepodległości Grecji.
148	Macedonia	Po stłumieniu powstania Andriksosa Macedonia zostaje prowincją rzymską.

Misterium: „Historija o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”

W poprzednim, przedświątecznym numerze, pisaliśmy o teatrze liturgicznym w średniowieczu na przykładzie *Visitatio sepulchri* — *Nawiedzenia grobu*. Tematycznym i chronologicznym dokonaniem tego tematu będzie przedstawienie Państwu *Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* pióra — lub redakcji — czesochowskiego paulina, Mikołaja z Wilkowiecka, która drukiem ukazała się ok. 1580 r.

Historija o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim jest ogromnym krokiem naprzód w rozwoju teatru chrześcijańskiego, przede wszystkim poprzez poszerzenie kręgu tematycznego i wyłączenie widowiska z liturgii. Nowe, udratyzowane epizody Starego i Nowego Testamentu nazwano we Francji misteriami. Pisane one były w zgodzie z wyobrażeniami epoki, w językach „ludowych”, czyli tych, którymi na co dzień posługiwali się wierni, nie jak dotychczas łaciną. Najpierw wystawiano je w kościołach, potem na cmentarzach przykościelnych, potem przedstawienia przenosiły się jeszcze dalej, w poszukiwaniu bardziej przestronnych miejsc. W okresie największego rozkwitu misteria wystawiano czasem na koszt miasta i trwały one po wiele dni. Często przestrzeń objęta ówczesną „scenografią”, czyli mansjonami, zajmowała cały rynek, a publiczność spoglądała z okien i z dachów.

Misteria wykonywane były już przez ludzi świeckich, przeważnie mieszczan, często należących do jakiegoś pobożnego bractwa. Grający role najdosłowniejsze ubrani byli w strój kościelny i podtrzymywali recytację właściwą chrześcijańskiej liturgii. Postacie zwykle, pospolite, przedstawiano na obraz i podobieństwo swych sąsiadów i znajomych, nie szczedząc rysów karykaturalnych. Dlatego w średniowiecznym misterium często ze wzniosłością przeplatał się trywialny komizm.

Historija o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim, której tekst ocalał przypadkiem, to misterium dość krótkie: zaczyna się po pogrzebie Chrystusa, a kończy Jego zjawieniem w wieczerniku. Jest też Prolog, poprzedzony zwięzłą instrukcją dla tego, „kto by sprawował tę historiją”. Autor objaśnia tu jej treść, zapowiada przebieg i sposób realizacji. Jak się dowiadujemy, można ją wystawić między Wielkanocą a Wniebowstąpieniem, za zgodą władz duchownych, „w kościele albo na cmyntarzu”. W całości liczy *Historija* 35 „person” (tzn. postaci), ale częstotliwość ich ukazywania na scenie jest taka, że jeśli niektórzy z nich wezmą po kilka ról, to z powodzeniem może ją odegrać 21 osób.

Sporo jest w *Historii* wskazówek dotyczących kostiumów i gry aktorskiej, w czym widać jeszcze związki teatru z liturgią. Chrystus np. ma się ubrać „w albę, w stołę i w kapę”. I on, i szatani przemawiają „recto tono”, czyli w wysokich rejestrach, długimi frazami.

Pojawia się też w tekście *Historii* obrazek obyczajowy, jak na przykład zakup wonnych olejków u kupca Rubena. Była to zapewne w średniowieczu ulubiona scena, rozgrywana w atmosferze komediowej, sądząc z tekstu naśladowującego intonację mowy potocznej:

Ruben:

Witajcież, me miłe panie!

(rozłoży ręce)

Jaki traf? Wszystko Maryje?

Historija o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim to dramat o wyjątkowej trwałości, wystawiany co najmniej przez 200 lat na scenach staropolskich, a także i współcześnie. Wydany w roku 1580, ale przedstawiany był zapewne w takiej czy innej wersji już wcześniej: misteria grywano bowiem w Krakowie zapewne już w XV w. Niektórzy badacze sądzą nawet, że istniało całe widowisko, wystawiane cyklicznie po polsku od niedzieli palmowej do Wielkanocy. Wiele z tym przemawia, m.in. fakt, że w Krakowie w XV w. był zwyczaj urządzania w niedzielę palmową procesji. Do dziś ocalały rzeźbione drewniane figury Chrystusa na osiołku, używane właśnie w niedzielę palmową.

Świat teatru stworzony przez ludzi Średniowiecza przetrwał całe wieki. Miał wiele odmian, nieraz żyjących obok siebie, choć jest oczywiście mało prawdopodobne, aby widz ówczesny dostrzegł w nich kolejne fazy ewolucji. Nam dziś łatwiej jest zauważyć, jak teatr chrześcijański oddalał się od punktu wyjścia, od obrzędu. Od *Nawiedzenia grobu* wiodła ta droga do misterium, a misteria posiadały się też coraz dalej, szczególnie od chwili, gdy wyszły poza czasy Ewangelii i wprowadziły na scenę późniejszych świętych. Jeszcze zaś dalej poszedł moralitet, wysuwając na pierwszy plan zwykłego człowieka, grzesznika.

ed

Mansjony — fragment średniowiecznej dekoracji do wystawiania misterii.





*Dawnych
wspomnień czar... (3)*

Rok 1884 w WARSZAWIE



Echa wizyty cesarzy

Przez długie tygodnie echa wizyty cesarzy były tematem rozmów warszawskich. Wyrażano obawy, czy spotkanie monarchów i porozumienie cara z cesarzem austriackim nie oznacza zaostrzenia kursu wobec Polaków i w Galicji. Opowiadano sobie — z właściwym dla warszawiaków poczuciem humoru — jak to car, usłyszawszy trzask aparatów fotograficznych, rzucił się z przerażeniem w bok, myśląc, że to już zamach na jego osobę. Znałszy się i tacy, którzy słyszeli, jak cesarz Wilhelm zwrócił się „per ty” do jednego z wybitnych przemysłowców warszawskich, ku zdumieniu wszystkich, przypominając mu, że był jego kolegą na uniwersytecie w Bonn.

Prus contra Sienkiewicz

„Ogniem i mieczem”, po ukazaniu się w wydaniu książkowym, wywołało wiele recenzji w prasie, i to bynajmniej niepocholebnych. Zygmunt Kaczkowski zarzucił powieści... wulgarność, Jeż uważał, że Sienkiewicz nie zna realiów Ukrainy, a demokratyczny Piotr Chmielowski miał za złe autorowi, że jego powieść jest „apologią gospodarki szlacheckiej” na Ukrainie, idealizowaniem tej polityki, która lud uważa za „bydło juczne”. Aleksander Świętochowski wyraźnie napisał, że autor powieści nie ma nic wspólnego z wielkimi mistrzami słowa, gdyż język jego jest „ubogi i pospolity”. Jeszcze surowiej ocenił powieść Bolesław Prus w obszernej recenzji, zamieszczonej w petersburskim czasopiśmie „Kraj”. Po dłuższym teoretycznym wstępie na temat, co stanowi rdzeń wielkiej sztuki, następowała charakterystyka osób występujących w „Ogniem i mieczem”, dowodząca, że Zagłoba, Podbięta i Skrzetuski są postaciami nierealnymi, choć figurami znakomitymi. Prus pisał o nich: „Sfinks ze łbem wieprza nazwany Zagłobą, gilotyna w postaci oficera jazdy, Skrzetuskiego! Takie zbiegowisko i takich charakterów może zrobić silne wrażenie, niemniej jest ono dziwaczne”. Mocniejsze było uderzenie Prusa w błędy historyczno-społeczne Sienkiewicza. Jedynie Stanisław Tarnowski napisał w krakowskim „Czasie” o „Ogniem i mieczem” jako „arcydziele sztuki”: „Dobrze, że pana Henryka nie

ma teraz w kraju, może nie dotrą do niego te oceny jego wspaniałej powieści” — stwierdził redaktor Leo.

Występy znakomitej skrzypaczki

W Warszawie występowała gościnnie znakomita młoda skrzypaczka — Teresina Tua. Na jej część wydano specjalne przyjęcie u Grossmanów. Wielu z obecnych gości — jak Prus, Zaleski, Kenig, Gawalewicz, młody malarz Rosen, malarz Horowitz, muzyk Zarzycki — również było na tym przyjęciu. Mówiono więc o tym, jak artystka pięknie wyglądała i jak pięknie grała „Poloneza” Vieuxtemps oraz „Mazurka” Zarzyckiego.

Bolesław Prus powiedział: „Byłem zachwycony i nią, i jej grą. Ta dziewczyna i w smyczku ma włosy blondynki, a na skrzypcach struny z kiskek słowiczych”.

Pożegnalny swój koncert zapowiedziała Tua w Salach Redutowych, przed samymi świętami, 21 grudnia.

Wszyscy znali Popielkę

Popielką — nazywano popularnie znaną aktorkę Romanę Popielównę, która występowała ostatnio w Salach Redutowych na cele Towarzystwa Dobroczynności. Od czterech lat, tj. od chwili wyjścia za mąż za obywatela ziemskiego, pana Święckiego, Popielka przestała występować w teatrze, gdyż mąż jej, jak wszyscy niemal przynależący do jego sfery, uważał zawód aktorski za hańbiący. Ale Warszawa dotychczas nie mogła jej zapomnieć, zwłaszcza paru jej ról, w których ta „pierwsza naiwna” ukazywała cały swój dziewczęcy wdzięk. Przypominano teraz te role, a także jej ostatnie występy z deklamacjami na cele dobroczynne — bo na to pozwalał jeszcze surowy małżonek. Pozwolił też wystąpić żonie nawet w całospokalowej sztuce, w „Iskierce” Paillerona, dawanej na cel dobroczynny przez Modrzejewską, podczas jej ostatniego gościnnego występu w Warszawie. Na decyzję pana Święckiego wpłynęła może sława Modrzejewskiej, a może przeświadczenie, iż to, co jest związane z fi-

lantropią, nie uwłacza damom z towarzystwa. Przypominano sobie, z jakim wdziękiem i jak wzruszająco Popielka powiedziała w tej sztuce: „Ach, jakże bym chciała występować w teatrze!”, i jak publiczność biła jej brawo. Kiedy pani Modrzejewska objęła na scenie tonącą we łzach Popielkę, publiczność krzychała: „Niech żyje Modrzejewska!”.

Obrazy Jana Matejki w Zachęcie

W końcu listopada otwarto w Zachęcie wspaniałą wystawę obrazów Jana Matejki. Ani „Zamoyski pod Byczyną”, ani „Kazanie Skargi”, ani „Bitwa pod Grunwaldem” nigdy dotychczas nie były w Warszawie wystawiane. Wystawa biła wszelkie rekordy popularności.

Koniec roku

Rok 1884 zakończył się w Warszawie zawiejami śnieżnymi i wieloma czynami filantropijnymi. Popularna w Warszawie autorka „365' obiadów”, które osiągnęły już dziesiątki wydań, pani Lucyna Cwierzakiewiczowa, postanowiła co czwartek zapraszać na obiad 10 druciarczyków, bardzo przez warszawiaków lubianych chłopców, których dziecięce głosy: „Garnki drutuję! Garnki pobielam!”, rozlegały się za oknami na podwórkach. W Warszawie otwarto również kilka przytułków noclegowych, w których nędzarze mogli w czasie zimowych miesięcy otrzymać nocleg oraz za opłatą 6 groszy — szklankę herbaty i kromkę chleba. Otwarcie odbyło się uroczyste. Miłośni warszawiacy od razu sypnęli ofiarami na nowe przytułki. Wiele ofiar wpłynęło w naturze, zwłaszcza od znanych firm — m.in. od firmy piekarza Łapińskiego (najsmaczniejsze pieczywo w Warszawie), od kupca produktów winno-korzennych, Nowickiego, oraz od znanego kupca — Janasza.

Warszawa szykowała się na powitanie nowego, 1885 roku.

Oprac. na podstawie książki Karoliny Beylin pt. „Dni powszednie Warszawy w latach 1880—1900”, PIW, Warszawa 1967 r.

„PRZYWOŁYWKI” KUJAWSKIE

Oprócz zwyczajów i obrzędów dorocznych występujących w całej Polsce spotykamy w poszczególnych regionach naszego kraju własne, odrębne tradycje kulturowe. Do takich osobliwości regionalnych należą „przywoływanki” na Kujawach. Zwyczaj ten — ujmując w uproszczeniu — polega na tym, że w niedzielę wielkanocną młodzi chłopcy z dachu lub wysokiego drzewa wywołują imiona dziewcząt przy użyciu tradycyjnej formuły i ogłaszają, jaką ilość wody dla każdej z nich przeznaczają. Na końcu dodają imię i nazwisko tego, który nazajutrz przyjdzie do wywołanej dziewczyny z dyngusem.

Przywoływki znane były także w Wielkopolsce, jednakże tam zanikły wcześniej. Na Kujawach szczerkawo zachowały się jeszcze dziś, w Szymborzu koło Inowrocławia dzięki tzw. Stowarzyszeniu Klubu Kawalerskiego, istniejącego od około 1834 roku.

Przywoływki szymborskie różnią się tym od przywoływek, które odbywały się jeszcze do niedawna w innych wsiach na terenie Kujaw, że są nie spontaniczne, ale specjalnie, celowo zorganizowane i posiadają ciągłość nie tylko ustnej, lecz nawet pisemnej tradycji. Tym zapewne m.in. tłumaczy się fakt, że najdłużej tu właśnie przetrwały. Wieś Szymborze z dawien dawna najuroczystej rokrocznie organizowała przywoływki. Dziś odbywają się one w sposób widowiskowy, staraniem Stowarzyszenia Klubu Kawalerskiego. Stowarzyszenie to jest oficjalnie zarejestrowane, posiada własną pieczęć, księgę protokołów oraz statut. Z treści statutu wprawdzie to nie wynika, ale gdy uświadomić sobie czas powstania Klubu, to jest oczywiste, że jego organizatorom i założycielom przyświecał głównie cel patriotyczny. Stowarzyszenie powstało bowiem w latach 1833/34, a więc w czasie zaboru pruskiego, należało więc młode pokolenie uchronić od zgermanizowania przez podtrzymanie — jak mówi statut — „starokujawskich zwyczajów narodowych”. Przywoływki były zatem tradycyjną uroczystością, w czasie której manifestowano swą przynależność do narodu polskiego. W ustnej tradycji zachowały się pewne szczegóły takich manifestacji, np.: „Jeszcze w 1909 r. za czasów Wilusia, wystąpili członkowie Stowarzyszenia Klubu Kawalerskiego w rogatywkach i w pochodzie przez wieś nieśli biało-czerwoną chorągiew. Był to jedyny dzień, w którym władze pruskie nie sprzeciwiły się polskiej manifestacji i zezwalały na pochód”.

Być może, że także dzięki działalności Stowarzyszenia Klubu Kawalerów nie było w Szymborzu ani jednego Niemca, ani jednego mieszanego małżeństwa przez okres zaborów, wszelkie bowiem obcowanie z napływową ludnością niemiecką było przez Komitet Klubu ostro napiętnowane.

A oto, jak przebiega właściwa uroczystość. W okresie około dwóch tygodni poprzedzających Święta Wielkanocne Komitet Klubu zajęty jest tradycyjnymi przygotowaniem do uroczystych przywoływek. Ogłasza on wszystkim za pośrednictwem swego delegata, który bierze trąbkę i z nią obiega całą wieś, że Komitet rozpoczyna swe urządowanie i schodzą się wówczas szymborscy kawalerowie do Klubu i podają imiona i nazwiska wybranych dziewcząt, składają za nie okup w gotówce lub w wódce. Składając taki okup, kawaler zamawia nie tylko przywoływkę dla swej wybranej, ale tym sa-

mym zastrzega sobie prawo polewania jej wodą w dzień dyngusu. Członkowie Komitetu zapisują obok nazwiska dziewczyny nazwisko danego kawalera. Gdy lista zamówień jest zamknięta, członkowie Komitetu układają teksty przywoływek przeznaczone dla poszczególnych panien, zapisując je do księgi.

Układanie przywoływek urozmaicone jest momentami humorystycznymi, każdy bowiem członek Klubu stara się dorzucić jakiś nowy zabawny pomysł. Tu nicuje się wówczas cała wieś którą wszyscy znają na wylot. I choć zdawać by się mogło, że przywoływki służą wyłącznie celom matrymonialnym, to wytknięcie wad i błędów zarówno, młodzieży, jak i starszym oraz pochwała zalet, stanowi podstawową funkcję tego nader interesującego zwyczaju. Ostra, czasem nawet bezlitosna krytyka ludzi, odchylających się swym postępowaniem od przyjętych powszechnie norm i wzorów obyczajowych i moralnych wsi, daje zarazem obraz stosunków, jakie w danym okresie panowały w obrębie tej wsi.

Przywoływki odbywają się w Szymborzu w sposób uroczysty i widowiskowy. W pierwsze Święto Wielkanocne, około godziny 18, gdy zmrok zapada, wyrusza Komitet Klubu Kawalerskiego z orkiestrą pochodem przez wieś. Na czele kroczy prezes w czarnym garniturze, z nieodłącznym dokumentem swej władzy, księgą protokołów w ręce. Po obejściu całej wsi, pochód kieruje się do miejsca, z którego nastąpi wywoływanie. W pobliżu szymborskiego stawu znajdującego się w środku wsi, ustawiona jest prymitywna trybuna. Dawniej do tego celu służyła zamiast trybuny wysoka grusza, na którą włożyli wywoływacz. Po zagajeniu prezesa i zapowiedzi przywoływek następuje chwila oczekiwania i napięcia, a po niej odczytanie już z księgi kolejno zapisanych w niej pozycji. Zebrana publiczność bierze żywy udział w tej imprezie, reagując oklaskami aprobaty na pochwały lub hucznym śmiechem na słowa krytyki. Między jednym i drugim przywoływaniem orkiestra gra wesołe melodie, słychać wystrzały.

Oto przykłady przywoływek sprzed lat

„Pierwszy numer ode dwora
Jest tam Marysia ładno, urodno,
do róży podobno.
A niech się nie boi,
bo za nióm Wojtek stoi.
Cztery kubły wody
do jej urody.

(1930 r.)

„Pierwszy numer ode dwora,
Jest tam dziewczyna ładna, urodna,
do ludzi podobna,
Niech się nie boji,
bo Józef Kornecki za nióm stoi.
Studnia wody do lania,
grzebuszek perłowy do wyczesania,
chusteczka niedwabna do wycierania”.

(1955 r.)

Gdy skończy się wywoływanie, prezes znów zabiera głos, ogłaszając zakończenie uroczystości i mówi:

„Na zakończenie dzisiejszej uroczystości przypominamy wam panienki, że dyngus, w myśl uchwały Komitetu Kawalerskiego, rozpoczynamy o godzinie 6 rano. Toteż ostrzegamy was, abyście się panienki nie kryły w szafach, stodołach, w piwnicach i na strychach, a w spokoju drzwi otwierały i czekały na pokropienie wodą komitecką. A która z panienek nie zastosuje się do naszych przepisów, to będzie wykąpana w beczce kurzu, a na dodatek wciągnięta do czarnej księgi na rok przyszły”.

Nad ranem w drugi dzień Świąt Wielkanocy kawalerowie zbierają się na dyngus. Rozchodzą się po wsiach grupkami, usiłują wtargnąć do domów i odszukać śpiące dziewczęta, aby je polać tzw. wodą komitetową, czyli zwykłą wodą ze studni lub też, wodą pachnącą, przygotowaną przez każdego kawalera dla wybranej dziewczyny. Czuwa on też nad tym, by się jej w czasie dyngusu żadna krzywda nie stała. Podczas dyngusu starsi i rodzice dziewcząt nie mają głosu. Pozostaje im tylko rola pobłażliwych widzów oraz częstowanie tych, co zaszli do ich domu z dyngusem.

Dyngus na wsi kujawskiej przebiega więc podobnie, jak w innych regionach kraju. Różni się tylko tym, że od dawien dawna był organicznie związany z poprzedzającymi go przywoływkami, które stanowiły jego uroczyste przygotowanie.

E. S.





Na wielkanocnym stole

Ze świętami Wielkanocnymi związane są różne obyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie. Smigus-dyngus, malowanie jajek — to nieliczne ludowe obyczaje, które w żywej formie przetrwały do dzisiaj.

W dawnej Polsce Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, przerodziło się w największe święto kulinarne. W opisach staropolskich uctw wielkanocnych nie tylko magnaci na swoich dworach, ale i w tych skromniejszych i w chatach chłopskich odnosi się wrażenie, że strona religijna, „duchowa” tego święta zepchnięta została na dalszy plan, ustępując pierwszeństwa „ziemskim” uciechom podniebienia.

Wielkanocne śniadanie, tzw. „święcone”, rozpoczęło się dość wcześnie, w południe lub nieco później. „Święcone” składało się wyłącznie z potraw zimnych, o ogromnej różnorodności smaków i aromatów. Z gorących potraw podawano jedynie czerwony barszcz przygotowany na kwasie buraczkowym, gotowany na esencjonalnym wywarze mięsny, często na wywarze z gotowanej szynki. Do barszczu wkładano ćwiartki jaj ugotowanych na twardo albo pokrajaną w plasterki kiełbasę.

„Święcone” ustawiano na wielkim stole, w jadalni. Czego tam nie było: szynki, kiełbasy, salcesony, ryby w galarecie, pieczone w całości prosię oraz wielkanocne ciasta: mazurki, torty, przekładane i słynne staropolskie „baby”. Pamiętano również o wódkach, miódach pitnych, piwie i winie. Nad wszystkim górował wielkanocny baranek ufurmowany z masła lub cukru. Stół ozdabiano zielonym barwinkiem oraz kolorowymi pisankami.

Jak wyglądało magnackie „święcone”, opowiada nam opis wielkanocnego przyjęcia u księcia Sapiehy w Dereczynie. Działo to się za króla Władysława IV, który panował w latach 1632—1648:

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest ile części roku; Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitym tych odynców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitym zwierzyzną, alias zajacami, cietrzewiami, dropami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami,

floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni i było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej zaś 365 gąsiorów z winem węgierskim, alias tyle gąsiorów, ile dni w roku. Ale dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, to jest ile godzin w roku”.

Takich przyjęć magnackich było wiele. Te wielkopańskie, magnackie zbytki rujnowały ogromne fortuny i zdrowie.

Opowieść o staropolskiej Wielkanocy uzupełniamy kilkoma przepisami, dostosowanymi do konsumpcji współczesnego smakosza, zachowując ich staropolski charakter.

STAROPOLSKI MAZUREK ZWANY „KRÓLEWSKIM”

W donicy ucieramy 35 dkg najlepszego masła na pianę. Do utartego masła dodajemy 12 dkg cukru pudru, 12 dkg obranych i drobniutko posiekanych (nie mielonych) migdałów, odrobinę skórki cytrynowej, 37 dkg mąki pszennej, 4 ugotowane i przetrte przez sitko żółtka, 1 surowe żółtko i szczyptę soli.

Z podanych składników zagniatamy na stolnicy jednolite w konsystencji ciasto, które powinno „odpocząć” w chłodnym miejscu co najmniej przez godzinę.

2/3 ciasta rozwałkujemy na grubość palca i wykładamy nim natłuszczoną masłem i lekko oprószoną mąką blachę. Z pozostałego ciasta wytaczamy cienkie waleczki grubości ołówka i układamy z nich na cieście równomierną kratkę. Cały mazurek smarujemy (przy pomocy piórka lub miękkiego płaskiego pędzela) surowym żółtkiem i pieczemy w dobrze nagrzanym piekarniku na jasnożółty kolor. Gdy mazurek zupełnie ostygnie, wkładamy do kratki bardzo dokładnie osączoną konfiturę (wiśnie, czereśnie, małe truskawki). Całość możemy poleać lekkim lukrem utartym z 10 dkg cukru pudru, łyżki gorącej wody i łyżki soku cytrynowego.

CHRZAN PO LITEWSKU

Zetrzeć na drobnej tarce dużą laskę chrzanu, ok. 20—25 dkg i na sitku tarty chrzan przelać wrzątkiem. W rondelku roztopić 5 dkg masła, włożyć chrzan, krótko przesmażyć. Dodać tyle słodkiej śmietanki, by powstał gęsty krem, silnie podgrzać, ale

nie gotować. Dodać sok z całej cytryny oraz soli i cukru do smaku. Można też gorący sos zaciągnąć surowym żółtkiem. Podawać po zupełnym ochłodzeniu. Najlepiej przygotować chrzan po litewsku dzień wcześniej.

ZUR POSTNY

Ugotować 1 litr wywaru z włoścyszyny (bez kapusty) z grzybkami suszonymi i do gorącego wywaru dodać 1/2 ltr. barszczu, nie przecedzając go, gdyż zupa powinna być leciutko zawieszista. Gdyby żur był za mało kwaśny, dodać białego barszczu. Do gotującej się zupy dodać zmiażdżony ząbek czosnku oraz 4 pokrajane w kostkę ziemniaki, a gdy ziemniaki miękkie — solimy do smaku. Można też ziemniaki podać oddzielnie, okraszone usmażoną w oleju cebulą.

ŚLEDZIE PO POLSKU

4 ładne śledzie — mleczaiki należy wymoczyć w zimnej wodzie przez 24 godziny, w czasie moczenia kilkakrotnie wodę zmie-

niać. Z wymoczonych ostrożnie ściągnąć skórki, wyjąć i odłożyć mlecza, odciąć ogon i głowę, podzielić na filety, z których usunąć ości. Filety układamy w słoju szklanym, przekładając je cienkimi talarkami cebuli (2 cebule), 10 ziarenek pieprzu i 6 ziarenek ziela angielskiego, podzielonym na cząstki listkiem laurowym oraz 5 plasterkami cytryny (bez skórki i bez pestek). 1/4 litra słodkiej śmietanki łączymy z sokiem wyciśniętym z 3 dużych cytryn oraz mleczem śledziowym przetartym przez druciane sitko. Sosu tego nie solimy, lecz przeciwnie: dodajemy do niego 1/2 łyżeczki cukru pudru. Sosem zalewamy filety ułożone w słoju (słojem należy lekko potrząsnąć, by sos równomiernie objął filety) i obwiązany papierem stój stawiamy w chłodnym miejscu. Po 24 godz. śledzie są dojrzałe i stanowią smakowite postne danie obiadowe.

Do śledzi po polsku podajemy pieczone ziemniaki, które po obraniu lekko smarujemy oliwą, oprószamy solą i kminkiem, a następnie pieczemy w piekarniku.

Co kraj to obyczaj...

Wielkanoc u innych:

W Holandii — tak jak u nas, królują jajka — malowane i nie malowane. Tylko że raczej nie na stołach: rodzice chowają je w ogrodzie, a dzieci szukają ich przez pół dnia wśród śmiechu i radości. Czasem piecze się z ciasta drożdżowego króliczki z rodzynkowymi oczyma, obejmujące łapkami jajo. Wśród ciast i ciasteczek króluje chleb wielkanocny, z wielką ilością rodzynek, konfitur i wszelakich bakalii.

W Niemczech — dzieci też mają nie lada uciechę: oprócz jajek i czekoladowych króliczków pod krzaczkami i krzewami w ogrodzie znajdują różne drobiazgi i upominki. W mieszkaniu w wazonie ustawia się suche gałązki zdobione kolorowymi wydmuszkami i kokardkami. Na stole muszą się znaleźć małe żółte kurczątko, często — wielkie czekoladowe jajo nadziewane... cukierkami, a także koniecznie za-

jączek, tak niezbędny, jak u nas baranek.

We Francji — na długo przed Wielkanocą sklepy cukiernicze mają na wystawach całe mnóstwo czekoladowych łakoci: kurczątek, kur na jajkach, większych i mniejszych jaj, nadziewanych różnościami, a także dzwoneków i dzwoneczków przewiązanych wstążkami. Ofiaruje się je bliskim i przyjacielom, często łącznie z małymi upominkami dla dorosłych.

W Stanach Zjednoczonych — od samego rana składa się wizyty, przynosząc — zamiast kwiatów, co jest uznawane za rozrzutność — różne gadzety, małe śmieszne drobiazgi, tym lepsze im śmieszniejsze (np. nieskończona ilość pudełek włożonych jedno w drugie i pięknie opakowanych, pudełka od zapalek, z których wyskakuje pstrykający w nos pajacyk itp.).

A zatem — u każdego coś miłego!

W Wielką Niedzielę pogoda — duża w polu uroda

(z przysłów ludowych)



Gdy Wielki Piątek ponury, Wielkanoc będzie bez chmury.

Deszcz we Wielki Piątek napcha każdy kątek.

Jak we Wielki Piątek śnieg, deszcz albo rosa, nasiej, chłopie, dużo prosa.

W Wielki Piątek mróz — będzie siana pełen wóz; w Wielki Piątek rosa — na łące nie chwyci się kosa.

W Wielki Piątek rób początek, a w sobotę kończ robotę.

We Wielki Piątek dobry zasiewu początek.

— Zabiła się? Nie widziałeś mojego starego i żony?
 — Owszem. Wyszliśmy razem. Ale była chwilę i pani Celina.
 — Sama? — spytał żywo Andrzej.
 Radlicz sekundę się zawahał.
 — Chyba że sama, nie uważałem.
 Andrzej stanął.
 — Maksa nie było?
 — Nie uważałem — powtórzył Radlicz.
 — Dobranoc ci! — mruknął Sanicki skręcając na Królewską.
 W domu nie spodziewano się go. W małym gabinecie prezes czytał gazety. Kazia naprzeciw niego szyła bieliznę dla protegowanych Ramszycowej. Gdy wszedł, spojrzała na niego prawie z przestrawieniem, prezes z podziwem.
 — Co się stało? Czy i w teatrze ktoś się zabił?
 — Nie, ale się znudził. Mam głowę zajęta intesেসami, poszedłem do Markhama.
 — On dziś u Dąbskich — wtrąciła Kazia. — Może pan bez kolacji?
 — Bez.
 Wstała natychmiast i wyszła.
 Po chwili znalazł w jadalni zastawioną przekąskę. Kazia gospodarzyła przy bufecie, podała mu sama herbatę. Spojrzał na nią i poczuł wyrzut sumienia za szorstką rozprawę na ulicy. Postanowił być uprzejmym.
 — A zatem pojutrze wizyty? — rzekł. — Zaczniemy od wujostwa Dąbrowskich. Brat mojej matki i jego żona, dwoje bezdzietnych smakoszy. Stary safandula, pięć córek starzejących w panieństwie i matka zła za sześc! Tam z góry nie nawidzą pani.
 — Mnie? Dlaczego?
 — Bo roili całe lata, że się z jedną ożenię, i wszystkie kochały się we mnie.
 — Musimy tam bywać?
 — Jakże! Krewni, cioteczna siostra matki.
 — A ojca rodzina?
 — Jest stryj, urzędnik w banku. Ma młodą żonę i czworo dzieci, katów i wisielców zarazem, bo катуją rodziców, a wariaci wszystko czworo szubienicy, tak są niesforne, rozpuszczone i samowolne. Ojciec tam nigdy nie bywa, bo go to zanadto drażni, ja czasami chodzę jak do domu wariatów. Będziemy potem u Markhamów, u Winnickich, u Dąbskich, u profesora Keckiego.
 — U doktora Downara? — szepnęła.
 — Owszem, ale ja tam nie lubię bywać! On mruk, ona jędzal!
 Prezes, zdziwiony rozmownością syna, wszedł do jadalni.
 — Daj no i mnie, córuś, herbaty! — rzekł wesoło. — Starzeję się, coraz mi lepiej w domu, z wami!
 — Jeszcze ojciec partii do winta nie dobrał! — zaśmiał się Andrzej.
 — W tym roku zbiorę winta u siebie. Mamy gospodynię, trzeba ludzi ugościć.
 — Winszuję! Fiks — w niedzielę może! No, mam nadzieję, że gospodynin pierwsza zaprotestuje.
 — Ja przeciw ojcu? Cóż znowu!
 — Przeciw mnie zatem! — spojrzał na nią już niechętnie i spotkali się oczami.

Zatrzymał na niej wzrok, raz pierwszy uważniej.
 „Jakie to młode!” — pomyślał i wzrok mu zlagodniał.
 — Pani nie lubi tłumy i nie da sobie rady z tymi fikssami! — dodał. — Ja bezwarunkowo nie będę miał czasu na tę cotygodniową pańszczyznę.
 — No, no, nie buntuj się przed czasem! — rzekł prezes. Na dziś dobranoc, dzieci!
 Zegar wybił jedenastą. Stary wyszedł, Kazia sprzątała w bufecie, Andrzej siedział zamyślony, paląc papierosa.
 „Była z Makssem w cyrku” — myślał i czuł dziłą wściekłość, chęć zemsty, dokuczenia sobie i swej miłości zdradzonej.
 — Dobranoc — rzekła Kazia.
 Wstał żywo i podał jej rękę. Trochę zdziwiona wyciągnęła dłoń do uścisku. Zatrzymał ją i spojrzał jej w oczy.
 — Nikt by nie uwierzył, że od sześciu tygodni żonaty i nie znam ust mojej żony — rzekł.
 Poczzerwieniła gwałtownie, cofnęła rękę, źrenice jej zamigotały gniewem.
 — Ale sumę, dla otrzymania której z woli matki swej pan się ożenił, dostał pan.
 — Zapewne, ale i żonę mam — et je ne veux pas être un mari ridicule!
 — Si vous préférez être lâche — soit.

Odwróciła się i wyszła. On począł chodzić po pokoju wzburzony, wściekły, mrużąc coś przez zęby, wreszcie zadzwonił na lokaja, kazał gasić światło i wyszedł.

— IV

Kazia ubrana na wizyty zajrzała do gabinetu teścia, żeby się pożegnać.

Obejrzał krytycznie jej strój i wygląd.

— Suknia dobra, aleś ty, córuś, mizerna i blada i oczki zmęczone, jakby płakały. Co ci? Straszno? Czyś niezdrowa?

Poczzerwieniła, próbowała się uśmiechnąć.

— Trochę straszno, ale się oswoję. Do widzenia.

W przedpokoju Andrzej na nią czekał milczący, chmurny. Zeszli, wsiedli do powozu i jechali obok siebie nie mówiąc słowa.

Gdy wysiadali na Chmielnej, chciał jej podać rękę, usunęła się z widoczną niechęcią i weszła w bramę. Dąbrowscy mieszkali na drugim piętrze, otworzyła służąca i powitała Andrzeja jak domowego.

— Są państwo oboje. Proszę do sali!

Przedpokój był ciemny jak zwykle, jak zwykle też mieszkanie miało specjalny zapach warszawskich mieszkań, mieszanina naftaliny, gazu i kuchni. Sala miała stereotypowe meble, dywan, lampę na stole przykrytym serwetą, fortepian, na którym nikt nie grywał, na oknach dwie palmy, które mogły być równie dobrze blaszane lub papierowe, tak były sztywne i zakurzone.

— To ty, Andziu! — rozległ się zasapany głos kobiety i do sali wtoczyła się Dąbrowska, wołając żywo do służącej — budź pana!

— Przyszliśmy z żoną złożyć wujostwu uszanowanie — odparł Andrzej pochylając się do ręki ciotki.

U niego jest więcej we Wielki Piątek niż u mnie w Wielką Niedzielę.

Nie każdy ma prosię na Wielkanoc.

Gdy na dzwony wielkanocne pada, suchość nam przez całe lato włada.

Gdy na Zmartwychwstanie dżdżysto i chłody, do Świątek więcej deszczu niż pogody.

Pogodny dzień wielkanocny — grochowi wielce pomocny.

Nie każdej niedzieli Wielkanoc.

Ma więcej roboty niż piece na Wielkanoc.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 218. T-52.



— Nie, bo nie żartuję z uczuć ani się nimi nie bawię.
 — Nie bawisz się? — to posłyszał i podjął prezes, skończywszy dysputę z radcą.
 — Ależ owszem, tatku! Pantomima była śliczna.
 — Ano, teraz zobaczymy tę sławną Karolę.
 Antrak się skończył, do jednej z łóż weszło kilku panów, poczęto im się przyglądać jako znanym sportsmenom i szykowcom.

— Jest i Kołocki z Kociem! — zauważył prezes lornetując.
 Wśród burzy oklasków wbiegła na arenę żonglerka, cała jak wąż złocisty, w błyszczących trykotach, zamigotały brylanty w uszach i na szyi, sypnęły się na nią kwiaty. Ukłoniła się, obejmując salę zalotnym spojrzeniem, zatrzymała oczy dłużej na łożu paniczów, posłała im od ust całusa i uśmiech i zwinna, gibka, podskoczyła na środek areny, chwyciła za trapez i jak pajak złocisty po niciach sznurów poczęła się piąć ku górze.

Kazia odwróciła oczy, wstrząsnął ją dreszcz zgrozy, publiczność wydawała okrzyki podziwu, akrobatka była niezrównana. Kładła się na sznurach i tańczyła, rzucała w głąb zawrotną, chwilami wisiała, zda się, w powietrzu. Chwytała i ciskała tysiące przedmiotów.

Przemógłszy się Kazia śledziła ją. Wzrok miała bardzo bystry, widziała wyraźnie naprężenie mięśni, falowanie piersi, widziała nawet, że spogląda często na łożę, uśmiechała się, dawała znaki, jakby czekała na coś.

Nagle hrabia Kocio sięgnął do kieszeni, dobył niewielki błyszczący przedmiot i cisnął go w górę. Zamigotał jak gwiazda i stało się coś w błyskawicznej sekundzie. Jak pajak Karola rzuciła się na łup, chwyciła go w powietrzu, wydała okrzyk, zawirowała w próżni i jednocześnie z okropnym krzykiem całej publiczności spadła na piasek areny. W jednej chwili tumult się uczył, tłum ją otoczył, porwano ją na ręce, uniesiono. Kobiety mdlały i szlochały, mężczyźni wołali: czy żyje? popłoch ogarnął cały cyrk, orkiestra umilkła, łoża sportsmenów była pusta.

Kazia, blada jak płótno, zagryzła wargi, patrzyła machinalnie na arenę, gdzie ciemniała niewielka plama krwi. Większość publiczności, gotowa do wyjścia, czekała tylko grobowej wieści. Radlicz wyszedł.

Wtem orkiestra zaczęła znowu grać, poczęto sykać chwilę, potem się uciszono.

— Chodźmy, tatku — szepnęła Kazia.

Prezes, wzburzony, ledwie ochłonął z wrażeń.

— Jak się to stało, bo nie uważałem? — pytał torując jej drogę wśród tłoku.

— Bransoletkę jej cisnął! Także koncept — ktoś mówił przed nimi. — Powinien sędownie odpowiadać, ale taki się ze wszystkiego wykręci.

— Panicz, gdzie to rzuca pieniądze, a na wpisy to rubla nie da! — ktoś warknął.

— Zabita pewnie. Mój Boże, dla marnej bransolety!

— Głupia, mogła ją dostać u siebie w buduarze.

— Co prawda, za kim to ludzie szaleją. Żadna piękność, tyle że zagraniczna!

— Widzisz, Jasiu, czym się kończą łamane sztuki. A ty wiecznie na głowie chodzisz i na oknie się huśtasz! Widzisz, jak niewiele do nieszczęścia potrzeba.

— Jutro rano w „Kurierze” będzie.

Wśród tysiąca urywanych zadań wydostali się do kontramar-karni. Tu tłum rzedniał, oddychał swobodniej.

— Pójdziemy na kolację do „Europy”

— Maniu, a gdzie pan Władysław?

— Mój drogi, czy wracamy razem?

— Wstąpię do klubu.

— Wiecie, znajdziemy jeszcze partyjkę u Lisieckich.

— Dlaczego to Malwina zawsze bywa tylko z ciotką?

— Nie wiesz, kto się witał z Morskimi?

— Jazda do Łazienek! Siadajcie, panienki!

Nareszcie wydostali się na ulicę i w tej chwili zjawiał się Radlicz.

— Ledwie państwa dogonił!

— No, i cóż? — spytał prezes.

— Aus! — rzekł krótko malarz.

— Hrabia może mieć grubą nieprzyjemność.

— Żadnej, już parę razy to było. Wszyscy o tym wiedzieli, ona się w ten sposób nim i sobą popisowała! Nie udało się! Bransoletę chwyciła jednak i tak ścisnęła w rękę, że siłą musiało wydrzeć.

— Kto? — spytała Kazia.

— Jej matka, dziedziczy po niej.

— Cóż hrabia? — rzekł prezes.

— Strufty. Kłąt, obiecał matce wziąć na siebie wszystkie koszty i pojechał z Kołockim.

— Jakkolwiek by to było, rad jestem być w swojej skórze, a nie w jego! — zakończył prezes.

— Żegnam państwa — ukłonił się malarz.

Oni wsiedli do powozu, on poszedł pieszo.

Wcześniej jeszcze było, rozmyślał, co zrobić z resztą wieczoru. Różne twarze i postacie kobiece majaczyły mu w myśli, nie mógł się na żadną zdecydować. Tak idąc zamyślony potrafił kogoś; spojrzał, był to Andrzej Sanicki.

— Dokąd?

— Szukałem Markhama, siedzi u Dąbskich. I po co on sobie te gęś bierze!?

— Ano, ma wenę czy pech — kocha się w pannie z towarzystwa!

— W czym ty widzisz wenę czy pech?

— Ano, może się z nią ożenić, mieć trzymać, ludziom się pochwalić. Całe życie kocham się w mężatkach, diablo mi to czasem dokuczy jak kłusownictwo królowi kurkowemu. Zadzroszczę mu! A pech? Ano, chwal się tu i ciesz, i pilnuj jednej całej życie! Podle jest świat urządzone! Wiesz, idę z cyrku. Karola się zabiła. Mgli mnie dotychczas; pójdę chyba do knajpy!

POIOMO: 1) depesza, 5) układ, kontrakt, 10) cypryjska metropolia, 11) drążek łączący przednią część wozu konnego z tylną, 12) akt prawny, 13) wódz dawnego powiatu, 15) krzyż zazwyczaj z napisem INRI, 16) placówka finansowa, 19) autor sfilmowanej „Nany”, 21) rajzbret, ale bardziej swojsko, 25) własnoręczny podpis, 26) sąsiadka Francji, 28) prolog dnia, 29) kolega masarza, 30) moralność, 31) jaskrawe przeciwieństwo.

PIONOWO: 1) członek jednego z ludów zamieszkujących leśne obszary Syberii, 2) mieszkaniec domu, 3) największy z europejskich gołębi, 4) grudniowy solenizant, 6) region pń.-wsch. Polski, 7) jednostka odległości nieco większa od kilometra, 8) osoba popierająca kogoś, 9) wiejski fartuch, 14) opera Meyerbeera, 17) szablon, stereotyp, 18) rozum, umysł, 20) Wojciech Żukrowski, 22) klasyczna wróżka, 23) kolejka, 24) stolica Omanu, 27) statek Jazona w wyprawie po złote runo.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

POIOMO: Herkules, sport, kasetka, relacja, orator, zjawisko, Zawieyski, kadi, arka, zwrotnica, karabela, terror, zabobon, kwestor, wnęka, kontrast. **PIONOWO:** Hektor, rozszada, ustronie, Ezaw, paliwo, recesja, projektor, parodia, wyzwoliny, marka, intelekt, karabin, ceratka, obibok, Ararat, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5 nagrody wylosowali: Władysław Karaś z Piastowa i Zygmunt Mroczek z Wrocławia.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 17

